Nr. 254. We Lwowie Wtorek dnia 13 Września 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmuja we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 30 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z chwili bieżącej.

Lwów 12 września.

Tragiczna śmierć cesarzowej — jak to było do przewidzenia — oddziałała na stosunki wewnętrzne monarchji łagodząco. Ogrom boleści, jaka dotknęła monarchę, groza chwili, niepewność następstw, wszystko to nakazało milczenie radykalnym żywiołom parlamentu po obu stronach. Na chwilę przynajmniej ustała walka, na całej linji nastąpiło zawieszenie broni. Ze strony skrajnego stronnictwa czeskiego wyszły nawoływania do spokoju i umiarkowania. „Straszny ten wypadek — piszą *Narodni Listy* — każe dziś na bok usunąć wszelkie walki stronnictw, gdyż wielki ból cesarza może znaleść ulgę tylko w powszechnem, żywem współczuciu wszystkich jego berłu podległych narodowości, bez różnicy ich zapatrywań politycznych"... W tym samym duchu wyrażają się i inne pomniejsze pisma czeskie i słoweńskie. Mniej stanowczo, ale przecież pokojowo brzmią głosy *Bohemji* i *Prager Tagblattu* tak one jak i wolfowska *Ostd. Rund.* rozumieją, że już same względy taktyczne każą im dziś zachować umiarkowanie, bo prowokacja okryłaby ich i ich stronnictwo zasłużoną jeno pogardą. O ile wierzymy w szczerość głosów prasy słowiańskiej i o ile przekonani jesteśmy, że są one wypływem istotnych uczuć o tyle podejrzywamy szczerość niemieckich obstrukcjonistów, bo po doświadczeniach ostatnich trudno wobec nich zdobyć się na ufność. Czy jednak szczerze, czy nie szczerze odzywają się dzisiaj, faktem jest, że muszą przycichnąć i zachować się przynajmniej przyzwoicie. Pierwsze posiedzenie zwołanej rady państwa będą tedy względnie spokojne: o ile to jednak wpłynie na merytoryczne załatwienie ważnych spraw stojących na porządku dziennym, tego przesądzać nie można.

* * *

Socjalistyczna *Arbeiter Ztg* tak się wyraża o morderstwie genewskiem:

„Wypadek to zarówno nie do pojęcia jak tragiczny. Ta kobieta w całem swem życiu — o ile je znamy — nikomu nic złego nie zrobiła. Stała zdala od polityki, nie była więc odpowiedzialną ani w dobrem ani złem za losy państwa. Piękność i wdzięk złożyły się na jej młodość, a w podeszłym wieku umiała swój ciężki ból znosić z godnością, szukając mimo długiej słabości sfery idealnego i duchowego życia. Niecodzienną była zawsze, było w niej coś z artystki, to też filistry nie potrafili jej zrozumieć. Było to bogate we wrażenia i ruch życie, które dziś zgasło na obczyźnie — ale życie wyłącznie i czysto osobiste w ścisłem tego słowa znaczeniu. Nikt nie potrafi oprzeć się głębokiemu wrażeniu z powodu tego tragicznego wypadku, bez względu na to czy ofiarą jego padł nędzarz, czy potentat w koronie. Strasznym musiał być ten cios dla cesarza, który stracił syna, a dziś stoi u trumny małżonki, która dzieliła ból jego.

Gdyby się potwierdziła wiadomość — którą oficjalnie głoszą — że tym, który ten ohydny, godny tchórza mord popełnił na starszej, słabej i bezbronnej kobiecie, jest anarchistą włoskim, to stoimy przed czynem zbrodniczego szaleństwa. Jakąkolwiek ten człowiek zamierzył wykonać zemstę, cesarzowa Elżbieta nie mogła być jej celem. Gościnną ziemię szwajcarską splamił krwią niewinną, a sprawie, której myślał służyć, wyrządził największą szkodę.

Obłęd jednostki policzony zostanie na karb całej jego sekty, a jego zwierzęcość będzie pożądanym argumentem dla tych, którzy nie zaspokoili się krwawą kąpielą w Medjolanie. Jakkolwiek jasną jest rzeczą, że socjaliści nie tylko nic nie mają wspólnego z anarchistami tak teoretykami jak terrorystami, że owszem są ich najzaciętszymi przeciwnikami — to jednak prawdzie tej przeczą fanatyczni przeciwnicy proletarjatu włoskiego. Obawiamy się, że szlachetni wodzowie proletarjatu, którzy schronili się w Szwajcarji, gorzko odpokutują nieszczęśliwy czyn zbrodniczy. Jest więc to niesłychane morderstwo potrójną zbrodnią i oburza w równej mierze ludzkie uczucie jak rozum"...

Przytoczyliśmy umyślnie cały artykuł, ażeby dać dowód i próbkę socjalistycznej sofisterji, która zbrodnią nazywa wprawdzie zamordowanie cesarzowej, ale także samą zbrodnią nazywa fakt, że morderca źle usłużył „swojej sprawie" i „swojej sekcie". Charakterystycznem jest jednak, że sama *Arb. Ztg.* przyznaje, że jakaś represja nastąpić musi i przewiduje ograniczenie gościnności szwajcarskiej dla łotrów, nadużywających jej. *Arb. Ztg.* przyjmuje to prawie jako pewnik — i w tem ma zupełną słuszność!

Program antisemity.

III.

Rodzice, którym brak głębokiej wiary i miłości Boga, którzy nie mają chrześcjańskiej pogardy świata i zasad jego, którzy odrobinę bodaj posiadają pychy, próżności i ślepej miłości świata, — w takich warunkach uledz muszą pokusie i spaczyć, skrzywić charakter dziecka.

— „Po co mamy rozwijać w niem cnotę i kształcić sumienie (mówią oni sobie nieraz) kiedy to nietylko nie popłaca, ale nawet zaszkodzić może mu w karjerze?... Serce, uczucie, szlachetność nieszczęśliwym tylko robią człowieka na świecie. Starajmy się przeto dla Józia lub Wandzi o to, co można zastosować na świecie, uczmy ich sztuki podobania się ludziom.

Jakoż pełno dziś mamy rodziców, którzy całą uwagę zwracają na kształcenie i ułożenie dziecka, zaniedbując to, co najważniejsza: charakter i sumienie Polaka.

Nie tyle starają się o to, aby syn ich był uczciwym człowiekiem, gorliwym katolikiem i prawym Polakiem, ile o to, aby błyszczał w świecie, aby zrobił karjerę.

Zakreśliwszy sobie tak niski i poziomy cel wychowania, rodzice bezwiednie już psują ciągle i materjalizują charakter dziecka pomimo zewnętrznych form i pozorów inteligencji.

— „Józiu — mówi do syna taki ojciec — ucz się, a będziesz panem, będziesz miał stanowisko, będziesz jeździł karetą i miał dużo pieniędzy. Strzeż się tego, lub owego, bo to może ci zaszkodzić w oczach ludzi, może ci popsuć karjerę, a nawet może nadwerężyć twe zdrowie!"

I oto stajemy u źródła egoizmu, który jak polip toczy dziś i rozkłada cały nasz organizm społeczny, czyniąc nas bezsilnymi obec wyzysku i eksploatacji żydowskiej. Zawsze ja, wszędzie ja i tylko ja, a dla Ojczyzny, rodziny i kościoła nic! Jest to okropne zmaterjalizowanie się społeczeństwa, które pozbawia nas jedności i siły, zgody i solidarności w walce z naszymi wrogami.

— „Co mnie obchodzi polski kupiec? polska fabryka, polski krawiec lub szewc"? — mówi wychowany w ten sposób młodzieniec. — „Mnie wszystko jedno, czy żyd, czy katolik odemnie zarobi, byleby mnie tylko dobrze było na świecie!"...

Wieluż to mamy w Galicji w ten sposób rezonujących młodzieńców! A przecież, każdy z nich, to podpora i kolumna żydów w kraju...

Ale nie dość na tem.

Sięgnijmy głębiej i pójdźmy w ślad za wychowanym w ten sposób młodzieńcem. Ideałem tego świata jest *minimum* cierpień i trudów, a *maximum* wygód i używania: mieć dużo pieniędzy, nic nie robić, żadnych nie znać obowiązków, a jak najwięcej się bawić — oto za czem wzdycha świat i ciało każdego z nas.

Dopiero wychowanie ma nas przerobić w tym względzie i wdrożyć do pracy i trudów, przyzwyczaić do obowiązków i krzyża Chrystusowego.

Ale do tego koniecznie potrzeba, aby rodzice okiem wiary i miłości Chrystusa spoglądali na ten świat znikomy i aby sami nie szczęścia i wygód, ale cnoty i sprawiedliwości szukali na ziemi.

A jakżeż mało takich ludzi na świecie! Jak wiele natomiast rodziców, dzieciom swym od kolebki daje przykład lenistwa, zbytków próżności, samolubstwa, życia nad stan, gonienia za poklaskiem i karjerą, a nawet lekkomyślności i zepsucia... Wychowany w takiej atmosferze dzieciak, musi się stać w przyszłości ofiarą Icka, lub pastwą rudego Abramka.

Jest to tylko prosta konsekwencja wychowania, jakie otrzymał on w domu rodzicielskim. Nie nauczywszy się w młodości ograniczać i ścieśniać, rachować i oszczędzać, cierpieć i poskramiać się w swych żądzach, człowiek nietylko nie chce, ale nawet nie umie i nie może cierpieć i panować nad sobą w życiu. Żądze, pragnienia, potrzeby i zachcianki jego nie znają miary i granic: on jedną tylko odczuwa potrzebę, konieczność użycia i to zaraz, prędko, bezzwłocznie.

W tej chwili podsuwa się do niego rudobrody mefistofeles i mówi:

— Może panu potrzeba pieniędzy? Ja panu zaraz pożyczę, tylko niech pan podpisze potrójny weksel, albo niech pan przyniesie z domu zegarek papy, lub broszkę mamy...

Nie potrzebuję dodawać, że wychowany w ten sposób człowiek czuje się wprost bezsilnym wobec tej pokusy, tembardziej, że czytał książkę francuską o determinizmie i nawet z katedry słyszał o tem, że człowiek niema wolnej woli.

Dla marnego zysku, dla chwilowej uciechy, dla karjery wreszcie, gotów on podłość nawet popełnić, byle wypłynąć na wierzch i dopiąć swego.

Prawdzic.

Dostawa mięsa dla garnizonu lwowskiego.

W sprawozdaniu z posiedzenia rady miejskiej, które odbyło się we środę, podaliśmy w obszernem streszczeniu wniosek radnego p. Heppego, w sprawie dostawy mięsa dla garnizonu lwowskiego. Sprawa to nader jest ważna i mimo uchwał sejmowych dotychczas nie została załatwiona, gdyż żyd dostawca, mimo tego, że dowiedziono mu najrozmaitszych oszustw, umie tak manipulować, że nietylko nie odebrano mu dostawy, ale nawet wskutek przemiany jednego woła a podstawienia innego, komisja wojskowa obwiniła o to tutejszych rzeźników w porozumieniu z funkcjonarjuszami magistratu. Obecnie energicznie poruszył sprawę tę w radzie miejskiej p. Heppe, a mamy nadzieję, ufając w znaną energję p. prezydenta dra Małachowskiego, który jej już tyle złożył dowodów, że sprawa ta pomyślnie będzie załatwioną i że rzeźnicy nasi nie będą pokrzywdzeni na rzecz niesumiennego spekulanta żydowskiego. Wniosek p. r. Heppego opiewa dosłownie jak następuje:

Świetna rado! W lutym 1895 r. postawił i umotywował poseł Michalski do izby sejmowej wniosek wsprawie dostawy wołów dla załogi miasta Lwowa przez węgierskiego dostawcę Grünfelda. Wykazał wówczas jakie straty i krzywdy ponieśli tutejsi przemysłowcy i hodowcy bydła krajowego, a jakie przywileje posiada ów dostawca, jaki kontrakt z nim zrobiono, a jaki mieli nasi dostawcy. Z naszymi dostawcami robiono kontrakt na 3 miesiące, kazano składać kaucję 10.000 zł., z Grünfeldem zaś zawarto kontrakt na lat 6 względnie lat 10, a kaucji zażądano od niego 3000 zł.; nasi dostawcy mieli utrzymywać całą potrzebną służbę sami, a dla Grünfelda dostarcza zarząd wojskowy 20 ludzi dziennie i 2 pary koni do rozwożenia mięsa. Nasi dostawcy opłacili sami całą akcyzę, podczas gdy Grünfeld płaci $^1/_3$ część, a $^2/_3$ płaci skarb wojskowy.

Na posiedzeniu sejmu 17 lutego br. przyjęty został imieniem komisji gospodarstwa krajowego postawiony wniosek posła Krzysztofowicza. „Sejm wzywa c. k. rząd, aby spowodował władzę wojskową do rozwiązania kontraktu zawartego z Grünfeldem o dostawę mięsa dla c. k. garnizonu we Lwowie — o ile warunki kontraktu na to pozwalają — co najmniej zaś, aby nie dopuścił przedłużenia kontraktu na dalszy przeciąg czasu (lat 4), a to na podstawie faktów, że dostawca nie dopełnia warunków kontraktu."

Skonstatowano bowiem kilkakrotnie, że dostarczane przez Grünfelda woły nie odpowiadają stypulowanemu kontraktem wymogowi, mianowicie, że nie są wołami opasowymi, lecz brakami często najpodlejszego gatunku. Okoliczność powyższą stwierdziła naprzód komisja sądowa, odbyta 6 października 1897 r., zarządzona przez samą władzę wojskową. Komisja rzeczona znalazła na 13 sztuk, 10 takich, które się zalicza do rzędu tak zwanych wołów z paszy (Weideochsen). Następnie stwierdziła to samo komisja mięszana, w której skład weszło grono posłów sejmowych, a która wprowadzoną została niespodzianie przez p. prezydenta miasta Lwowa posła Małachowskiego na dniu 26 stycznia br. Odnośny protokół opiewa: „Po oglądnięciu przedstawionych wołów w liczbie 20, uznała komisja, a zwłaszcza ziemianie w skład jej wchodzący, wszystkie woły, jako wcale nienależące do opasowych, a w szczególności zakwestjonowała 8 wołów (oznaczonych liczbami 28, 23, 19, 37, 189, 39, 110 i 31), które jako w wysokim stopniu wychudłe i wyniszczone, zaliczyć należy do najgorszej kategorji chłopskich roboczych wołów (braków), z których po zabiciu otrzymano tylko 132 kl. łoju. Ta okoliczność, że z 8 sztuk osiągnięto tak nieznaczną ilość łoju, świadczy najlepiej, iż wołów pomienionych nie można liczyć do wołów opasowych".

Świadectwo powyższe tem bardziej uważać należy, jako klasyczne i nieulegające żadnemu wątpieniu, ile, że podpisali je posłowie: Krzysztofowicz, hr. Edmund Dzieduszycki, Czecz, Rozwadowski, Wielowieyski, z których każdy jest praktycznym gospodarzem i zna się na opasie; niemniej ludzie fachowi, jak weterynarz miejski, tudzież profesor i dyrektor szkoły weterynarji we Lwowie.

Dnia 27 stycznia r. b. odbyła się komisja sądowa zarządzona już przez władzę wojskową, a to w celu skonstatowania stanu sztuk 12 wołów najlepszych, pozostałych z partji przytrzymanej dnia poprzedniego. Komisja rzeczona uznała z tych sztuk 4 woły, a z innej partji także dla garnizonu przeznaczonej 6 wołów, jako nieodpowiadające wymogom kontraktu.

Podnieść należy, że przy sposobności rozpraw nad tą sprawą w sejmie, wyraził się poseł do sejmu krajowego p. Rozwadowski jak następuje: „Miałem zaszczyt należeć do tej komisji i przedstawię panom nagie fakta. Zastaliśmy tam 20 sztuk wołów, między tymi 8 sztuk tak chudych i tak lichych, że najuboższy gospodarz wstydziłby się nazwać takie woły roboczymi, a tem mniej opasowymi (Mastochsen).

„Przytem widziałem typy wyłącznie i wybitnie węgierskie, tak, że o pochodzeniu tych wołów z Galicji i mowy być nie może. Zobaczywszy takie woły, sądziłem, że ten handlarz obcy, węgierski z pewnością złamał kontrakt i dalej dostawiać wołów nie będzie, bo na takiej dostawie traci skarb państwowy, bo płaci za mięso chude i złe, a konsumenci, tj. wojsko, muszą się żywić, przepraszam za wyrażenie, żyłami i kośćmi, a nie mięsem. Jest przeto naszym obowiązkiem zwrócić uwagę rządu na te nadużycia, popieram zatem najgoręcej wniosek komisji i rezolucję posła Michalskiego, która opiewa: „Sejm poleca wydziałowi krajowemu, aby nad tą sprawą bacznie czuwał i użył wszelkich do dyspozycji służących mu środków, aby uchwale sejmowej zapewnić wykonanie". Pomieniona rezolucja została przez sejm uchwaloną.

W czasie urzędowania komisji sądowej zdarzył się fakt przemiany jednego wołu, a podstawienie innego.

Komisja wojskowa obwiniła o tę przemianę tutejszych rzeźników w porozumieniu z funkcjonarjuszami magistratu. Na taki zarzut, uczyniony publicznie, zrobił przełożony korporacji rzeźników imieniem stowarzyszenia, a p. prezydent imieniem magistratu doniesienie do prokuratorji państwa do zarządzenia dochodzenia, celem wykrycia sprawcy wspomnianego oszustwa.

Z tego powodu toczy się w sądzie karnym od 8 lutego br. śledztwo; przesłuchiwani byli posłowie i inni, którzy w tej komisji udział brali i miano sprawdzić, że oszustwa przemiany wołu dopuścić się miał Grünfeld wspólnie z funkcjonarjuszami władzy wojskowej, coby stanowiło powód do rozwiązania kontraktu.

Z ubolewaniem jednak zaznaczyć muszę, że w tej tak doniosłej, bo o krocie tysięcy majątku narodowego dotyczącej sprawie, dotychczas jest zupełnie głucho, śledztwo sądowe okryte jest tajemnicą i autentycznej wiadomości o jego rezultatach dotychczas nie ma. Zachodzi tedy obawa, że mimo dwukrotnych uchwał sejmowych, pomimo wdrożonego śledztwo, po-

Cesarzowa-królowa.

W cienistym parku starego zamku Solenhofen biega ustrojone w kwiaty, prześliczne dziewczątko — a za niem, chwytając je, jego piastunka. Wreszcie, zmęczona dziewczeczka sama się zwraca ku swej towarzyszce i rzuca w jej ramiona, odddychając głęboko.

Zarumieniona jej twarzyczka jest w tej chwili tak piękną, że piastunka patrzy na nią w zachwycie i szepcze ciągle:

— Moja ty królowo!

— Moja cesarzowo;

— Nie, ty jesteś i królową i cesarzową moją!

Ta, do której piastunka tak proroczo przemawiała, miała wówczas lat dwanaście, a zwała się w ustach piastunki: Ellą.

Była to Elżbieta Amalja Eugenja, latorośl świetnego rodu Wittelsbachów, córka ks. Maksymiljana i Ludwiki bawarskiej, urodzona 24 grudnia 1837. Młoda księżniczka wychowywała się swobodnie, zdala od gwaru dworskiego, wolna od więzów sztywnego ceremonjału. Rodzice, mimo całej miłości, nie roili dla stosunkowo ubogiej księżniczki cesarskiej korony. A jednak losy tak zrządziły. Młody, zaledwie dwudziesty czwarty rok liczący władca Austrji, poznawszy uroczą księżniczkę, nie wahał się dłużej w wyborze i ofiarował jej swą rękę i jeden z najwspanialszych tronów. W dniu 24 kwietnia 1854 roku odbył się ślub młodej pary.

Piękność młodej władczyni czarowała wszystkich, ale urok, jaki ją otaczał, spotęgował się, gdy poznano wielkie zalety jej serca i umysłu, wrażliwego na wszystko co dobre, piękne i szlachetne. Na jednym tylko punkcie była cesarzowa w ciągłej rozterce ze swem otoczeniem: wierną pozostała tradycjom skromnego a pogodnego dworu w Solenhofen i nie nagięła się do surowej etykiety dworu wiedeńskiego.

Pierwszą boleścią, jaką przeszła jako matka, była strata pierworodnej córki Zofji, urodzonej w r. 1855, a zmarłej w dwa lata później. Ale boleść ta ułagodzoną została urodzeniem się córki Gizeli w r. 1856, a zupełnie zatarta w r. 1858, gdy przyjście na świat arcyksięcia Rudolfa otoczyło ją aureolą matki cesarskiej. W dziesięć lat później urodziła się najmłodsza córka Walerja. Cesarzowa, zajęta wychowaniem dzieci, mało się udzielała w ogóle — od lat ośmnastu rzadko kiedy widywano ją przy sposobności obchodów publicznych. Najchętniej odbywała długie spacery pieszo lub konno w otoczeniu małego orszaku lub w swej pracowni zajmowała się literaturą i sztuką.

Zresztą poświęcała swój czas uczynkom miłosierdzia, zajmując się gorąco każdą myślą szlachetną i humanitarną. Od czasu tragicznej śmierci syna usunęła się prawie zupełnie w zacisze domowe, a skutkiem nadwątlonego zdrowia spędzała przeważną część roku za granicami monarchji na południu...

* * *

Autor głośnego dzieła p. t. „Towarzystwo wiedeńskie" (wyd. 1885) pisujący pod pseudonimem hr. Pawła Vasili taki nam daje wizerunek cesarzowej Elżbiety.

„Od czasu zamążpójścia — podobnie jak szczęśliwe ludy — nie ma cesarzowa żadnej historji. Nie romantycznego nie znajdziesz w jej życiu — nic prócz uwielbienia ogólnego. Węgierska zwłaszcza szlachta — ubóstwia piękną królowę, która nie ulękła się trudu nauczenia języka Arpada. Jakkolwiek cesarzowej obcą była wszelka kokieterja, to jednak wzruszało ją rycerskie uwielbienie madjarskich magnatów, którzy ongi krwią swoją tak dzielnie służyli Marji Teresie. W Austrji był wzajemny stosunek chłodniejszy. Z wyjątkiem dworaków i zapraszanych na oba bale dworskie, nie wiele jest w Wiedniu osób, które mogłyby pochwalić się znajomością cesarzowej. Wielu wiedeńczyków wcale jej nie widziało — a szkoda istotnie. Bo Elżbieta bawarska była bardzo piękną i jest nią dziś jeszcze. Jej twarz nietknięta zębem czasu, jej przepyszny wzrost, gibkość ruchów nie zdradzają w niej bynajmniej babki. Posiadała ona tajemnicę wiecznej młodości Drany de Poitiers, która twierdziła, że poranna rosa jest istotną wodą odrodzenia!

Dwa razy rocznie miała cesarzowa stykać się z ludem: w czasie procesji resurekcyjnej i Bożego ciała. Rok po roku cieszyli się wiedeńczycy długo naprzód tam widowiskiem, na którem mieli ujrzeć swą cesarzowę, idącą pieszo, w pełnym stroju, otoczoną damami dworu i orszakiem paziów niosących długie treny sukni. Ale rok po roku w przeddzień ceremonji dowiadywali się, że cesarzowa jest niedysponowaną lub wyjechała z Wiednia. To mogło istotnie zreweltować najkonserwatywniejszych „Bürgerów" — bo stare dzieciaki, które nazywamy mieszkańcami stolicy przebaczą monarsze raczej zbrodnię niż zaniechanie uroczystego widowiska!

Cesarzowa posiada rzadką u ukorowanych kobiet cnotę, że się zupełnie w sprawy państwa nie miesza, a cnota to tem ważniejsza w państwie konstytucyjnem.

Zapatrywania i skłonności monarszej pary zgadzają się najzupełniej: oboje mają usposobienie do ciszy i odosobnienia się, oboje namiętnie lubią jazdę konną i polowanie. Cesarzowa — jakkolwiek dopiero w dwudziestym roku życia zaczęła jeździć — a może właśnie dla tego — jakby powiedział wicehrabia Hédouville — jest pierwszą amazonką nie tylko w Austro-Węgrzech, ale w Anglji, Szkocji i Irlandji, gdzie ją jako taką przy sposobności polowań na zielonej wyspie oficjalnie proklamowano.

Angielskie polowanie *parforce* jest najznakomitszem w świecie polowaniem. Dobra jazda konna, gra tu pierwszą rolę — a cesarzowa jeździła tak, że ją zwano królową amazonek. Nawet Achilles nie odebrał by jej nagrody na brzegach Skemandru!

Obecnie poluje cesarzowa najczęściej w Goedoellö.

Dostąpiłem rzadkiego zaszczytu oglądania znakomitej jeźdźczyni w cesarskiej ujeżdżalni we Wiedniu — i przejąłem się gorącem uwielbieniem dla niej, które bynajmniej nie ostygło. Cesarzowa jest panią sztuki i umiejętności jeżdżenia konno, a obie są one trudne, bo muszą być stosowane do usposobienia każdego konia"...

* * *

Sympatja cesarzowej dla Węgrów jest znaną; ona to skłoniła cesarzowę raz jeden do wmięszania się w sprawy państwa: poparła całym swoim wpływem dążenia Węgrów do uznania praw korony św. Szczepana. Umiała doskonale po węgiersku, a nauczycielem jej był dr. Maksymiljan Falk, późniejszy deputowany i redaktor *Pester Lloyda*, który w r. 1887 zamieścił w *Magyar Szalon* wiązankę ciekawych wspomnień o cesarzowej p. t.: „Nasza królowa". Przytoczymy tu kilka ustępów *).

We wrześniu r. 1866 — pisze on — więc w czasie gdy ukończyła się nieszczęsna wojna pruska, wszedł pewnego dnia do mego pokoju młody, przystojny człowiek z bilecikiem od hrabiny Königsegg, ówczesnej ochmistrzyni królowej — z prośbą, ażebym jutro w południe odwidził autorkę. *Chi vivra verra!* Łamałem sobie głowę nad tą kwestją — gdyż o hrabinie nigdy nawet nie słyszałem.

Na drugi dzień dowiedziałem się od niej, że królowa pragnie mieć we mnie nauczyciela języka węgierskiego i literatury... Spytała czy zgadzam się na objęcie obowiązków — odrzekłem, że czas w którym udzielałem lekcji minął już wprawdzie dawno, że jednak uważam życzenie królowej nietylko za rozkaz, ale za szczególne uznanie i starać się będę ze wszech sił okazać się wdzięcznym. Hrabina poleciła mi, ażebym nazajutrz o godzinie 1 znalazł się w apartamentach królowej...

Nazajutrz kilka minut przed pierwszą znalazłem się na drugiem piętrze, gdzie mieszka monarchini. Sala do której najprzód wszedłem, zrobiła na mnie głębokie wrażenie. Na środku znajdował się okrągły stół dziecinny, dokoła niego drobne krzesełka... resztę pokoju zajmowały rozliczne zabawki, które mogłem oglądnąć, gdyż kamerdyner spojrzawszy na zegarek, oznajmił mi, że jeszcze brakuje kilka minut do pierwszej. Pomiędzy cackami uderzyła mię grupa żołnierzy z porcelany, w której znaleźli się reprezentanci wszelkich broni armji austrjackiej z końca wieku poprzedniego aż do chwili obecnej. Według twierdzenia kamerdynera, otrzymał jeszcze dzisiejszy król jako dziecko zabawki te od swego ojca, a dziś — było to przed dwudziestu laty — bawił się niemi wnuczek, następca tronu, ośmioletni arcyksiążę Rudolf.

Pierwsza godzina wybiła.. Kamerdyner otworzył drzwi na prawo — na lewo przez uchylone drzwi widziałem króla zajętego pracą — i wprowadził mię do obszernej sali. W framudze okna wychodzącego na podwórzec zamkowy stała oparta o poręcz krzesła cesarzowa, opodal ujrzałem małą, ale rozsądną główkę panny Izy Ferenczy, która uśmiechała się wesoło, pokazując dwa rzędy pięknych perełek.

Dostojna pani kazała mi się zbliżyć i czystym, bezbłędnym akcentem węgierskim podziękowała za moją gotowość. Następnie usiedliśmy na krzesłach, a ja, widząc, że królowa oczekuje, ażebym zaczął rozmowę, począłem dziękować za okazaną mi łaskę i wyraziłem oba-

*) O rzeczy tej pisałem w „Dzienniku Polskim" po jej pojawieniu się w nr. 227 z r. 1886.

mimo, iż cała opinja publiczna, opierająca się na niezbitych niemal faktach, domaga się w interesie armji, skarbu państwa i ekonomicznych stosunków kraju rozwiązania tej zawisłej sprawy, że pomimo tego wszyskiego, szkodliwy potrójnie kontrakt może być na nowo odnowiony i to już w bardzo niedługim czasie, bo jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca.

Obawa ta jest tem więcej uzasadnioną, że na czele komendy korpuśnej stanął nowy komenderujący, z tokiem sprawy może niezupełnie obeznany.

Wobec tego bliskiego niebezpieczeństwa, uważam za konieczne postawić wniosek następujący:

Rada królewskiego stołecznego miasta Lwowa uprasza JWP. prezydenta, aby we właściwej drodze, jak najspieszniej porozumiał się z Jego Ekscellencją panem komenderującym, przedstawił mu przebieg historyczny całej sprawy z Grünfeldem, wykazał z powołaniem się na rezolucje sejmowe i dochodzenia sądowe całą szkodliwość tego dostawcy dla armji, skarbu państwa, kraju i miasta, uzasadnił fakt, że Grünfeld, skutkiem swego postępowania stał się nawet kontraktołomnym i domagał się w sposób jak najbardziej stanowczy, ażeby przedłużeniem z nim kontraktu nie narażano na szwank zarówno interesów armji, jak i kraju“.

Lwów dnia 7. września 1898.

Edward Heppé radny miasta, *Michał Michalski*, *Soleski*, *St. Ciuchciński*, *Bolesław Mikuliński*, *Stanisław Platowski*, *Andrzej Perediatkiewicz*, *Edmund Riedl*, *J. Wewiórski*, *W. Rawski*, *Aleksander Bieniecki*, *Józef Schirmer*, *Andrzej Gołąb*, *Michał Kowalczuk*, *Karol Basch*, *St. Markiewicz*, *Jan Gryglaszewski*, *Ferdynand Gross*, *Tadeusz Zebrowicz*, *Jan Ihnatowicz*, *Romanowicz* i *Rewakowicz*.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 13 września.

Teatr hr. Skarbka: „H. K. T.“, dramat Ludomiła Germana. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8 rano do zmroku.

Kalendarz. Wtorek (13): Tobiasza. Wschód słońca o godzinie 5 minut 41, zachód o godzinie 6 minut 10.

Pożar. W poniedziałek 5 b. m. o godzinie pó do drugiej w południe wybuchł pożar we wsi Targowicy, o 1 milę od Ottynji oddalonej i zniszczył do szczętu około 150 gospodarstw wiejskich; na ratunek pospieszyła straż pożarna w Ottynji i mimo energicznej akcji ratunkowej — nie można było ognia wcześniej zlokalizować dla braku wody, oraz z powodu silnego wiatru. Przy pożarze tym spaliło się kilka sztuk bydła. Jest to wielka klęska dla ubogiej ludności, gdyż w czasie, gdy plony z pól zebrane zostały, wszystko padło ofiarą pożaru. Z pogorzałych zaledwie kilkunastu gospodarzy było zabezpieczonych. Szkoda wynosić ma do 10.000 zł. Jako powód pożaru podają pozostawienie dzieci w domu bez dozoru, piekły one kukurudze i wznieciły ogień. Akcja ratunkowa dla pogorzelców jest pożądaną.

Zorza północna. Z Wrzaw donoszą nam: Dnia 9 września o godzinie 9½ wieczorem obserwowaliśmy tu we Wrzawach nad Wisłą wspaniały obraz zorzy północnej. — Na ciemnem tle nieba zarysował się początkowo szeroki, jasny pas świetlny, a następnie strzeliły wysoko w górę złoto-różowe snopy światła, zmieniając ustawicznie swą barwę i swe położenie. Wspaniałe to zjawisko trwało przeszło 10 minut.

Dola polskich redaktorów. Wydawcy *Gaz. Olszt.* p. Pieniężnemu, który obecnie znajduje się dla poratowania zdrowia w Görbersdorf na Szląsku, wytoczył rząd pruski proces o artykuł krytykujący zachowanie się policji przy odmówieniu sali dla zebrania polskiego.

Nowy zakaz. *Geselliger* grudziądzki donosi, że rząd pruski zakazał nauczycielom i ich rodzinom brać udział w uroczystościach Mickiewiczowskich, lub je popierać. Inicjatywa do tego zakazu wyszła od rejencji w Kwidzynie.

Wielką senzację wywołało w Nowym Yorku świeżo odkryte morderstwo w wspaniałym „Grand hotelu“ położonym przy Broadway. Znaleziono tam w jednym z numerów młodą, niezwykłej piękności damę w okrutny sposób zamordowaną. Śmierć nieszczęśliwej zadano uderzeniem w głowę za pomocą znalezionego na miejscu ciężkiego kawałka liny drucianej, używanej jako podziemny, elektryczny przewodnik. Zdaje się, że morderstwo odbyło się bez walki, w pokoju bowiem wszystko znaleziono w największem porządku, sąsiedzi zaś nie słyszeli żadnego szelestu ani krzyku. Młoda, z największą elegancją ubrana dama przyjechała wieczorem do hotelu i wpisała się do księgi obcych jako mrs. Maxwell; później nadszedł do niej młody człowiek, podając się za jej męża i jadł z nią obiad. Przybyli kazali sobie podać kilka flaszek szampańskiego wina do pokoju i o 2 godzinie jeden ze słnżących widział jak przybyły pan tajemnie się z hotelu wydalił. W zamordowanej rozpoznano ulubioną w świecie nowojorskim śpiewaczkę, sławnie piękną Ewelinę Reynolds. Niegdyś ajentka księgarska, prześliczna blondyna, poświęciła się później sztuce, więcej jednak ceniono jej urodę niż jej talent. Jako podejrzanego o zbrodnię przyaresztowano 25-letniego, znanego tu dentystę żyda Samuela Kennedy'ego, co wywołało wielką senzację. Kennedy bowiem cieszył się powszechnem poważaniem i żył jako majętny człowiek w jak największej harmonji ze swoją młodą żoną. Ciężkie poszlaki przemawiają za winą Kennedy'ego, który uparcie wszystkiemu przeczy. Pięciu lokai „Grand hotelu“ rozpoznaje w nim domniemanego mr. Maxwella; nadto znaleziono przy nim list zamordowanej, w którym go owego fatalnego wieczoru do „Grand hotelu“ zaprasza. Prócz tego udowodniono na podstawie znalezionych papierów, że Kennedy grał dla mis Reynolds od jakiegoś czasu na wyścigach i jej drobne finansowe operacje załatwiał. Zagadką jest, co skłonić go mogło do tego czynu, który przedstawia się jako wyrafinowane morderstwo. Zamordowanej zrabowano kosztowne pierścienie i kolczyki, przyczem morderca wraz z kosztownym kolczykiem oberwał jej kawałek ucha; w skórzanej portmonetce nie znaleziono również 500 dolarów, które wzięła ze sobą. Podług ostatnich wiadomości, nie można już wątpić, o winie Kennedy'ego, któremu nie udało się udowodnić *alibi*. W dodatku znaleziono przy mis Reynolds czek na 13 000 dolarów, który został przez Kennedy'ego sfałszowany i i zdaje się, że dlatego ją zamordował, aby nie wykryto fałszerstwa.

Dodatki nadzwyczajne. Z powodu strasznej katastrofy genewskiej, wydały wszystkie pisma nadzwyczajne dodatki. Pierwszy „Dodatek do *Dziennika Polskiego*“, wydaliśmy w sobotę o godzinie 9 wieczorem, podając już szczegóły morderstwa. Drugi dodatek *Dziennika Polskiego* wyszedł w niedzielę o godzinie 6 wieczorem, który też dołączony został do prowincjonalnego wydania. Pomimo, iż nakład wynosił kilkanaście tysięcy egzemplarzy, został w ciągu krótkiego czasu zupełnie wyczerpany.

Model nowego teatru lwowskiego wystawiony od dni kilku w szkole przemysłowej, a wykonany przez p. Harasimowicza w stosunku 1 : 40 zapowiada, iż nowy ten gmach tak pod względem artystycznym, jak i architektonicznym będzie monumentalną budową. Sam front gmachu nadzwyczaj piękne i poważne sprawia wrażenie, a dodają mu uroku liczne rzeźby i figury alegoryczne na dachu i w framugach. Nad przedsionkiem znajduje się balkon z widokiem na Wały hetmańskie, na który jest wejście z foyer I piętra. Nad głównym wchodem widnieje napis: „*Ludendo monet*“. Amfiteatr obliczony jest na 1.200 miejsc siedzących, a do sali widzów prowadzi z wszystkich trzech stron gmachu 11 drzwi dwumetrowej szerokości Osobny wchód będzie do loży dworskiej a mianowicie od strony gmachu Skarbkowskiego.

Scena cała jest bardzo obszerna a otoczona całym szeregiem garderób, dla prób zaś będą umyślne dwie wielkie sale, jedna w parterze, druga na piętrze, tak aby umożliwić równoczesne prowadzenie próby dramatycznej i operowej. Ubikacje poza sceną przeznaczone są na składy utensyljów teatralnych, celem zaś ułatwienia wprowadzania koni, wozów, z tylnej bramy wybiega pomost.

Po nad gmachem wznoszą się dwie kopuły, jedna wielka nad sceną, druga mniejsza nad salą widzów z sztucznym mechanizmem, iż w razie pożaru będzie można otworzyć latarnię stanowiącą koronę kopuły, w celu wypuszczenia dymu. Nadto mur ochronny i bardzo ściśle przestrzeganie ustawy o budowaniu teatrów, zapewnią publiczności zupełne bezpieczeństwo.

Zwłoki noworodka znaleziono onegdaj wieczorem w piwnicy domu zajezdnego przy ul. Kazimierzowskiej l. 17. Zwłoki te leżały zawinięte w brudną szmatę na drzewie w piwnicy właścicielki Anny Blatt. Przeprowadzone badania lekarza dra Rosnera wykryły, że to są zwłoki 3-miesięcznego poronionego płodu, w piwnicy zaś leżały najwyżej dobę. Śledztwo natychmiastowe, przez komisarza p. Gucklera i ajenta Schlaffenberga podjęte, nie odkryło w kamienicy żadnego sprawcy, wobec zaś tego, iż piwnica ta jest zawsze na kłódkę zamkniętą, zachodzi podejrzenie, iż zwłoki te rzucił ktoś przechodzący przez okienko piwnicy, wychodzące na ul. Kazimierzowską i Furmańską do wnętrza piwnicy.

Pod zarzutem zbrodni z § 144 uk. aresztowano onegdaj na doniesienie lekarza Letza, Ludwikę Kawecką, 22-letnią służącą u Oskara Heinbacha, zamieszkałą przy ul. Bernsteina l. 5. Ponieważ jednak komisja, złożona z komisarza policji Hołowieckiego i lekarza dra Betta, nie mogła nic stanowczego stwierdzić, odesłano Kawecką do szpitala powszechnego, celem dokładniejszego zbadania obwinionej.

Wybryki wojskowe. Onegdaj wieczorem kapral 30 pp. Karol Dymet, wybiegłszy z szynku Piepesa przy ul. Wałowej, napadł na przechodzącą służącę Paśkę Kut i począł ją tak silnie laską okładać, że na obu rękach porobił jej rany, a plecy i ręce nabrzmiały. Napadniętą opatrzyła stacja ratunkowa, a przeciw napastnikowi zrobiła lwowska policja doniesienie.

Morderstwo. Z Waręża donoszą nam: Dnia 8 bm. wieczorem, rzucił się mielnik z Lubowa Władysław Strep wraz z dwoma parobkami na włościanina z Waręża Filipa Czopa i ciężką maczugą zadał mu kilka ciosów w głowę, tak, że tenże nieodzyskawszy przytomności, w kilka godzin potem zmarł. Dwu morderców przyaresztowano — jeden uciekł.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Antoniego Czernego, złożyli urzędnicy magistratu na budowę szkoły polskiej w Białej 35 zł. 90 ct.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „H. K. T.“, dramat w 4 aktach Ludomiła Germana; jutro w środę „Kraj“, oryginalna komedja w 4 aktach z konkursu wydziału krajowego 1891 r.; we czwartek „H. K. T.“, dramat; w piątek „Rozbitki“, komedja w 4 aktach Józefa Blizińskiego; w sobotę jako w dniu pogrzebu cesarzowej przedstawienia nie będzie.

†

CESARZOWA ELŻBIETA.

Lwów 12 września.

Straszna, bezprzykładna zbrodnia popełniona w Genewie na osobie cesarzowej Elżbiety, obudziła wszędzie największe oburzenie a i współczucie dla ciężko dotkniętego monarchy. Niema kraju, państwa, niema zakątka ziemi, gdzieby już wieść o ohydnem tem morderstwie nie doszła, skąd nie przychodziłyby słowa zgrozy i współczucia. Nie mówimy o oficjalnych oznakach żalu — te bowiem przepisane są formą międzynarodową, ale mówimy o tem głębokiem a silnem uczuciu, które objawia się wśród narodów całego świata.

U skromnego łoża, na którem spoczywają zwłoki dostojnej pani, zbiegają się w tej chwili wrażenia całego cywilizowanego świata, które streszczają się w przekleństwie dla mordercy — w prośbie do Boga, aby sędziwemu monarsze dał siłę do zniesienia tego nowego a tak strasznego ciosu.

W rzędzie tych, którzy przy skostniałych zwłokach stają ze łzą w oku — jedno z pierwszych miejsc zajmuje naród polski. Wdzięczność jest, była i będzie jedną z głównych cech naszego charakteru, a uczucie to sprawia, że głębiej i szczerzej, niż inni, odczuwamy boleść monarchy, że lepiej ją rozumiemy, że z trwogą chwytamy każdą wieść z Wiednia, aby nie przyniosła nam czegoś niespodziewanego a bolesnego. „Serce moje zostaje z Wami“, rzekł raz monarcha do przedstawicieli naszego narodu my wierzymy w to niezłomnie i dla tego to: wszystko, co serce to napawa boleścią, co jet krwawi — boli i nas, bo my pragnęliśmy, aby wiecznie uderzało szczęściem i spokojem. Toż wieść o strasznej katastrofie okryła kraj nasz serdeczną żałobą, a w żałobie tej jedno było ciągle pytanie — jak cesarz zniesie to nieszczęście. Cios to straszny — ból to niewypowiedziany. Ale pocieszamy się nadzieją, że Bóg dał pomazańcom swoim siłę woli i charakteru nad miarę zwykłych ludzi.

Monarcha nie należy do siebie, ale do swych ludów: w chwilach ciężkiego przełomu panujący musi zwyciężyć człowieka, musi obowiązkom poświęcić uczucia. Jeżeli kto, to cesarz Franciszek Józef dawał niejednokrotnie dowody, że tak rozumie swoje powołanie i w tem pojęciu jego leży nadzieja, że i ten cios złamać go nie potrafi. Boga błagać należy, ażeby tak się stało!

(Depesze telegraficzne i telefoniczne)

Wiedeń 12 września. Ze wszystkich krajów, ze wszystkich miast i miasteczek przybywają tu bez przerwy doniesienia o głębokiem wrażeniu i wielkim bolu, jaki wszędzie wywołała wieść o tragicznym zgonie cesarzowej.

Cesarz dotychczas nie opuścił Schoenbrunu.

Jednozgodne doniesienia zaprzeczają rozszerzanej wczoraj po Wiedniu pogłosce, iż cesarz tak został przerażony tą smutną wieścią, iż odbiło się to na jego zdrowiu. Pogłoska ta jest wprost wyssaną z palca. Cały dwór z jak największym podziwem wyraża się o prawdziwie bohaterskim spokoju, z jakim cesarz przyjął wiadomość o tym strasznym ciosie, sprawiającym mu ból niewypowiedziany.

Wiedeń 12 września. Cesarz zarządził po zmarłej cesarzowej półroczną dworską żałobę począwszy od 21 bm., a mianowicie przez 2 miesiące bardzo ciężką, przez dwa ciężką, a przez ostatnie dwa lekką.

Wiedeń 12 września. Niezliczone tłumy gromadzą się ustawicznie przed burgiem i przed zamkiem w Schoenbrunie. Wszędzie panuje wielkie przygnębienie i najżywsze spółczucie dla monarchy tak ciężko nowym ciosem nawiedzonego.

Osobny pociąg dworski po zwłoki cesarzowej odjechał wczoraj o godzinie 11 w nocy, a przybędzie do Wiednia ze zwłokami 15 bm. o godzinie 10 wieczorem.

Zwłoki zostały zabalsamowane w Genewie i złożone będą do trumny metalowej. Ta trumna będzie wstawiona w drugą, która zostanie zalutowaną.

Pociągowi wiozącemu zwłoki na każdej stacji od granicy towarzyszyć będą żałobne tony dzwonów.

Wiedeń 12 września. Marszałek sejmu dolno-austrjackiego zwołał na dziś nadzwyczajne posiedzenie wydziału krajowego.

Liczowa 12 września. Na ponowny rozkaz cesarza, nadesłany tu wczoraj, wstrzymano manewry.

Budapeszt 12 września. Obie izby odbyły wczoraj nadzwyczajne posiedzenie. Przed gmachem parlamentu ustawiło się przeszło 500 studentów ze sztandarem swym okrytym krepą żałobną.

Prezydent izby poselskiej dr. Szilagyi i wiceprezydent izby magnatów Daruvary wygłosili pośmiertne wspomnienia, w których podnieśli, iż cały naród węgierski z głębokim bolem przyjął wieść o tragicznym zgonie, ukochanej gorąco przez niego królowej. Obie izby postanowiły odroczyć posiedzenia aż do trzeciego dnia po pogrzebie, przywdziać na miesiąc żałobę, wziąć udział w odpowiedni sposób w pogrzebie i przez osobną ustawę utrwalić pamięć zmarłej i dać wyraz wdzięczności, jaką dla niej naród węgierski zawsze żywił.

Rada m. Pesztu postanowiła jednogłośnie 30-dniową żałobę, przybrać domy we flagi żałobne, wysłać telegram kondolencyjny do cesarza i deputację na pogrzeb.

Praga 12 września. *Narodni Listy* pisze, że straszny ten wypadek każe dziś na bok usunąć wszelkie walki stronnictw, gdyż wielki ból cesarza może znaleść ulgę tylko w powszechnem, żywem współczuciu wszystkich jego berłu podległych narodowości, bez różnicy ich zapatrywań politycznych.

Hlas naroda wyraża się w tym samym duchu, podnosząc nadto, iż ten ból głęboki, który dotknął cesarza, połączy go jeszcze ściślej z żyjącymi pod jego berłem narodami, które współczując z nim w jego bolesnej stracie, otoczą go jeszcze większą miłością.

Politik, *Bohemia* i *Prager Tagblatt* przypominają ile to ciężkich ciosów przeniósł monarcha w swem życiu i dodają, że niech mu będzie pociechą w tym smutku jak najserdeczniejsze współczucie ludów, niezmienna miłość, wierność i przywiązanie ich do osoby monarchy.

Tryjest 12 września. Wszystkie budynki publiczne i statki w porcie stojące wywiesiły flagi żałobne.

Do namiestnictwa ze wszystkich stron nadchodzą liczne pisma i telegramy kondolencyjne.

Genewa 12 września. Ajent dyplomatyczny Bulgarji w Petersburgu, Stanciow, bawiący w Genewie, złożył imieniem bulgarskiej pary książęcej u trumny cesarzowej wspaniały wieniec.

Genewa 12 września. Zabalsamowanie zwłok ukończono. Lekarze złożyli zwłoki do trumny, którą zalutowano. Odfotografowali także ranę, ale zobowiązali się kliszę złożyć u jeneralnego prokuratora, który ją zniszczy.

Szarytki czuwają u trumny.

Wiedeń 12 września. We wszystkich miastach całego świata, gdzie są reprezentacje austro-węgierskie, nujwybitniejsze osoby składają na ręce reprezentantów rządu austro-węgierskiego kondolencje, zapisują się na wyłożonych arkuszach, lub zostawiają karty. Wszędzie wieść o śmierci cesarzowej wywołała wielkie wrażenie.

Na dziś są zwołane prawie wszystkie wydziały krajowe krajów w radzie państwa reprezentowanych na nadzwyczajną sesję, celem powzięcia uchwały, w jaki sposób każdy kraj ma wyrazić swą żałobę.

Również na dziś zwołano nadzwyczajne posiedzenia rad miejskich we wszystkich miastach stołecznych.

Budapeszt 12 września. Rada giełdowa postanowiła dziś i w dzień pogrzebu zamknąć giełdę i przeznaczyć 5000 koron na pomnik cesarzowej.

Petersburg 12 września. Dzienniki tutejsze poświęcają cesarzowej serdeczne i sympatyczne wspomnienia i podnoszą, że zamach ten jest tembardziej potępienia godnym, iż zamordowana nigdy nie mieszała się do polityki, a dla swego dobrego serca nie miała nigdzie nieprzyjaciół. W końcu dzienniki wypowiadają jak najszczersze współczucie swe dla ciężko nawiedzonego monarchy.

Paryż 12 września. Prezydent Faure wystosował do cesarza telegram kondolencyjny, w którym wyraża oburzenie z powodu tego jak najsurowszego potępienia godnego zamachu. Nadto wysłał Faure swego jeneralnego sekretarza do ambasady austrjackiej, aby tam wyraził także imieniem jego kondolencję.

Policja paryska zwróciła się do genewskiej z prośbą o podanie jej dokładnych szczegółów o mordercy, celem skonstatowania czy Luccheni jest identycznym z Nicaisem, o którym przed kilku miesiącami doniesiono z Paryża i Marsylji.

Dalej chce policja paryska zbadać, czy Luccheni utrzymywał jakie stosunki z tutejszymi anarchistami.

Pewna część anarchistów tutejszych, którzy się tu nie czuli już bezpiecznymi, opuściła Paryż.

Ateny 12 września. Prasa grecka poświęca serdeczne wspomienia cesarzowej, która bawiąc często w Grecji, potrafiła sobie także pozyskać serdeczną miłość ludu greckiego.

Rzym 12 września. Papież przesłał cesarzowi telegram kondolencyjny.

W ambasadzie tutejszej złożono mnóstwo kondolencyj.

Bukareszt 12 września. Najwybitniejsi mężowie Bulgarji, między nimi król i prezydent gabinetu Stourdza, złożyli w poselstwie austrjackiem swą kondolencję.

Genewa 12 września. Sekcji zwłok zamordowanej monarchini dokonali trzej lekarze, wydelegowani do tego przez sąd. Ranę, która jest tak mała, iż zaledwie widzieć ją można, odfotografowano.

Wewnętrzny krwotok było przyczyną śmierci. Lekarze stwierdzają, że cesarzowa nie cierpiała. Rysy twarzy są zupełnie niezmienione. Zwłoki aż do środy wieczora pozostaną na tem samem miejscu.

Genewa 12 września. O interwiewie, który miał współpracownik pisma *Tribune de Geneve* z p. Teissetem, donoszą jeszcze następujące szczegóły. Gdy p. Teisset z dr. Golay'em wpadł z powrotem na pokład statku „Geneve“ ujrzał, jak towarzyszka owej damy usiłowała ją ocucić. Na pomoc jej pospieszył kapitan statku Roux i inspektor Gebel i ku wielkiemu swemu przerażeniu w chorej damie poznali cesarzowę austrjacką. Inspektor Gebel natychmiast rozciął suknie cesarzowej i zobaczył w prawej piersi małą, jak się zdawało w pierwszej chwili tylko na centymetr głęboką ranę. Tylko dwie lub trzy krople krwi wypłynęły z rany.

Na rozkaz inspektora Gebla zrobiono nosze i zaniesiono na nich cesarzową do hotelu. Tam p. Teisset wziął cesarzowę na ręce i zaniósł ją na pierwsze piętro do pokoju, który ona przed chwilą zdrowa i wesoła opuściła i ostrożnie złożył ją na łóżku.

Tymczasem wieść o wypadku lotem błyskawicy rozszerzyła się po całem mieście i na Quai oraz na placu przed hotelem zebrały się tłumy publiczności, które przerażone i przestraszone czekały na dalsze wiadomości.

Na piętrze w pokoju, który wkrótce miał stać się przybytkiem śmierci p. Teisset i dr. Golay dokładali wszelkich starań, aby chorą przywrócić do przytomności.

Aby uspokoić damę dworu hr. Sztaray, p. Teisset po krótkiem porozumieniu się z dr. Golayem, również przedstawia się za lekarza i obaj wraz z doktorem i mieszkającą w hotelu

---

wę, że nie będę w stanie podołać memu obowiązkowi.

— Co do tego, jestem innego zdania — rzekła królowa z uśmiechem.

Ośmielony przyjęciem prosiłem monarchinię, ażeby mię łaskawie uwiadomiła, czego uczyła się dotąd i z jakim skutkiem. Wcale płynnie odrzekła po węgiersku, że studjuje gramatykę, czyta łatwo pisane książki, że pragnie obecnie często mówić, czytać trudniejsze dzieła i obznajomić się z literaturą.

Łatwo poznałem, że to, czego uczono królowę było niezawodnie pięknem i pożytecznem, ale nieco nudnem. Postanowiłem naprawić ten błąd i szybko nakreśliłem program.

Najpierw pragnąłem zapoznać dostojną uczennicę z dziejami ojczyzny węgierskiej, następnie dostarczać jej nowych utworów literatury, które będziemy czytali razem, a ja będę objaśniał, po trzecie obiecałem wyszukać zajmującego dzieła, które dostarczyć miało przedmiotu do wypracowań „domowych“... Tłómaczenie to ulegnie następnego dnia mojej krytyce.

Królowa przyjęła mój plan do zatwierdzającej wiadomości.

Co się tyczy tłómaczeń na węgierskie, używaliśmy do tego Arnetha „Korespondencja Józefa II z carową Katarzyną“. Królowa była rada z wyboru, interesowała ją bowiem treść listów, a ponieważ były one pisane po francusku, było to więc ćwiczenie w dwóch mowach.

Muszę skonstatować, że trudno znaleść pilniejszej uczennicy. Królowa wpisywała wypracowania do dużych tek linjowanych niebieskim atramentem — dziś żałuję, żem jednej z nich nie wyprosił dla siebie na pamiątkę podziwienia godnej punktualności i pilności dostojnej pani.

Pewnego dnia zamiast teki, podała mi królowa kawałek bibuły, zapisany z obu stron ołówkiem. Spojrzałem z pewnem zdziwieniem. Królowa dostrzegła to i objaśniła mnie w sposób następujący:

— Wczorajszy cały dzień zajęły mi posłuchania, wieczorem był koncert — po którym się tak czułam zmęczoną, że zapotrzebowałam spoczynku. Tymczasem, przypomniałam sobie, że nie napisałam mego zadania. Wydarłam więc jedną kartę z leżącego obok kalendarza, wybrałam sobie również z kalendarza bajeczkę i przetłómaczyłam, ażeby przekonać pana przynajmniej o dobrych chęciach...

W tym fakcie i w tych słowach, leży już tyle serdecznej dobroci, że komentarza dodawać nie potrzebuję. Nauki trwały ledwie dwa tygodnie, a moje „godziny“ straciły charakter lekcji. Była to zwykle zajmująca, wolna od przymusu rozmowa — pozostałem wierny mojej zasadzie, t. j. starałem się nie nudzić dostojnej uczennicy. Nie zapomniałem ani na chwilę wobec kogo się znajduję, lecz w tych granicach nie tłumiłem pedantycznie wesołego żartu, gdy mi się do ust cisnął i z radością przekonywałem się, że moje koncepta niejednokrotnie wprawiły królowę w wyborny humor. Omawialiśmy wypadki dnia, zajmowali się rozważnie i przezornie polityką — aż wreszcie dobiliśmy do spraw węgierskich.

Mogę tu tylko tyle nadmienić, że nie znałem kobiety, któraby równie gorąco pokochała naszą ojczyznę nietylko sercem, ale i czynem.

Królowa czytała ze szczególnem upodobaniem dzieła Eötwösa. Naturalnie nie filozoficzne i polityczne, ale jego utwory powieściowe i poetyckie. Zachwycała się szczególniej jego „Testamentem“ i „Végrendelit“.

— Jaka szkoda — rzekła raz dostojna pani — że moja siostra, królowa Neapolu, nie umie po węgiersku. Ona uwielbia utwory tego rodzaju.

— Jeżeli W. kr. Mość rozkaże, to przełożę ten utwór na niemieckie.

— Wierszami? — bo inaczej utwór by stracił na swej piękności.

— Nawet wierszami; ja sam niegdyś tłumaczyłem wiele poezyj węgierskich na niemieckie.

— A więc tłumacz pan.

— Zaraz?

— Naturalnie; ja nie będę przeszkadzać.

— Zadanie nie było łatwem, ponieważ jednak spełnić je było potrzeba, zabrałem się wnet do roboty. Królowa śledziła poruszenie mego pióra — gdy raz przerwałem na chwilę, rzekła z uśmiechem:

— Jestem zaciekawioną, zawsze byłam ciekawą widzieć, jak coś podobnego się wypracowuje.

Po kwadransie byłem gotów i przeczytałem głośno tłumaczenie. Królowa była zadowoloną, zabrała kartkę, a na drugi dzień rzekła:

— Muszę w imieniu mej siostry wyrazić panu uznanie za jego pracę. Poezja podobała się jej niezmiernie — a manuskrypt zatrzymała dla siebie.

Następnie zauważała królowa, że jestto wielką szkodą, iż Eötwös tak niewiele napisał.

— Istotnie szkoda — rzekłem — ale jest jeszcze jeden poemat nie zawierający się w tym tomie.

— A gdzież?

— Nigdzie W. kr. Mość. Nie wolno go drukować, bo zakazany.

— Co? Zakazany? Powiedz mi też pan coś o jego treści.

Byłem przygotowany dziś na podobne żądanie i — podałem królowej odpis poematu p. t. „Zászló — tartó“ — „Chorąży“. Królowa przeczytała. Podobał się jej tak bardzo, że zatrzymała zeszyt.

Zbliżała się znów wiosna. Zostałem zaproszony znów do hrabiny Königsegg Dwór wyjeżdżał do Schönbrunu, spytała mnie, czy chcę tam jeździć codziennie na lekcje. Pragnąc pozłościć ludzi, odrzekłem bez namysłu: „Tak!“

Od następnego dnia pojawiał się codziennie dworski ekwipaż o wpół do pierwszej przed kasą oszczędności gdzie byłem urzędnikiem i wiózł mnie do Schönbrunu. Podwładni nie szczędzili mi drobnych przykrości. Jeżeli był upał, przysyłano karetę zamkniętą, w ulewę otwarty wózek... Ale nie robiłem sobie z tego wiele...

Lekcje trwały czasem dwie i trzy godziny. Kiedy bowiem pierwszym razem powstałem o godzinie drugiej i pożegnałem królowę, zwróciła moją uwagę Ida Ferenczy, że to błąd przeciw etykiecie. Odtąd unikałem więc tego.

Pewnego dnia mówiłem o Schehenyim i wyliczałem jego dzieła. Gdy ustałem, spytała królowa:

— Słyszałam jeszcze o jednem p. t.: „Słówko“.

Czytelnicy przypomną sobie, że mowa o broszurze: „Słówko o poglądach bezimiennego“ drukowanej w Londynie. Broszura ta była tego rodzaju, że wszystko raczej można było o niej powiedzieć, niż że jest odpowiednią do czytania dla austrjackiej monarchini. Usiłowałem więc ogólnikami zbyć to pytanie.

— Czy pan posiadasz tę broszurę?

— Jest ona w obrębie monarchji zabronioną.

— Nie o to pytałam — ale czy pan ją posiadasz.

Nie śmiałem odpowiedzieć.

— Ja widzę, że pan ją masz. Proszę mi ją przynieść.

— Ależ... W. kr. Mość!

— Sądzisz pan zapewne, że nie powinnam tego czytać!

Królowa otworzyła sekretarzyk, wyjęła zeń małą książeczkę i pokazując mi ją rzekła:

— A to zna pan?

Spojrzałem na tytuł: „Rozkład monarchji austrjackiej“. Tak zatytułowaną była dzika broszura, która ukazała się po wojnie pruskiej, dowodząca, że dom Habsburski musi upaść.

W jaki sposób dostała się ta broszura do rąk królowej, nie wiem o tem do dnia dzisiejszego.

Królowa pytała dalej:

— Znasz pan autora tej broszury?

Ja wiedziałem istotnie kto nim był. Młody człowiek imieniem Lang, którego ojciec od lat kilkudziesięciu pozostawał w służbie cesarza — był on, jeżeli się nie mylę, burgrabią w Laxenburgu, a ten wzgląd potęgował jeszcze sensację, jaką broszura wywołała. Nie wiedziałem jaką mam dać odpowiedź — milczałem więc.

— Widzę — rzekła królowa — że nie znasz pan autora; gdybyś pan jednak znał jego ojca, to możesz go upewnić, że nie spotka go najmniejsza przykrość z tego powodu.

...Takiej klęski jeszcze nigdy nie poniosła moja dyplomacja — nie mogłem więc nic innego odpowiedzieć, jak tylko:

— Jutro przyniosę W. kr. Mości „Słówko“ Szehenyege“.

Ost. Bar.

angielską dozorczynią chorych p. Mayer, czynią wszystko co możliwe, aby tylko chorej dopomódz. Rozcięto suknię, dr. Golay próbuje sztucznego oddechania, wszystko niestety bezskuteczne. Nacierania octem i wodą kolońską również nie pomagają. Wszystko nadaremne!

Dr. Golay czując wielkość ciężącej na nim odpowiedzialności, żąda przywołania drugiego lekarza. Wezwano natychmiast dra Mayera.

Lekarze żądają od hrabiny zezwolenia do zrobienia cięcia w prawą rękę. Hrabina Sztaray zezwala, lekarze robią cięcie, ale niestety, ani kropla krwi nie spływa. Śmierć już przerwała nić tego szlachetnego życia.

Na kilka chwil przedtem zawezwany przez służbę hotelową przybył ks. Paquis i udzielił umierającej ostatnich olejów św.

Gdy lekarze skonstatowali śmierć, pani Mayer i hr. Sztaray uporządkowały toaletę zmarłej, przymknęły jej oczy i skrzyżowały ręce na piersi.

„Niezapomnianą nigdy dla mnie — opowiada p. Teisset — będzie ta pełna grozy scena, gdy wszyscy obecni w pokoju, głęboko majestatem śmierci wzruszeni, otoczyli kapłana i wraz z nim padli na kolana, aby odmówić modlitwę".

Wszystko, co było w ludzkiej mocy zrobiono, aby cesarzową uratować. Niestety Bóg chciał inaczej.

P. Teisset jest zdania, iż śmierć nastąpiła już wówczas, gdy on na pozór omdlałą cesarzowę, kładł ostrożnie na łóżku.

Genewa 11 września. Rząd kantonalny uchwalił ogłosić proklamację, w której mają być wyrażone uczucia, jakiemi z powodu tragicznego zgonu cesarzowej Elżbiety przejęty jest rząd i ludność genewska.

Dziś o godzinie 11½ przed południem ma się odbyć manifestacja żałobna. Wszystkie władze i cała ludność na znak żałoby będą defilowały wśród odgłosu dzwonów przed hotelem Beau-Rivage, gdzie spoczywają zwłoki cesarzowej.

Lozanna 12 września. Aresztowano tu kilku przyjaciół Luccheni'ego.

Wiedeń 11 września. Silne wrażenie wywarła wieść o wypadku na przedmieściach wiedeńskich. Przyszło nawet z tej przyczyny do przykrych wypadków. W jednej z restauracyj przedmiejskich było właśnie kilku robotników włoskich. Tłum, wtargnąwszy z ulicy do wnętrza, począł ich lżyć, i zażądał kategorycznie, aby Włosi opuścili bezzwłocznie nietylko gospodę, lecz i Wiedeń. Gospodarz wypuścił Włochów tylnemi drzwiami, lecz na ulicy dostrzeżono ich i poczęto gonić. Dopiero policja obroniła ich od grożącego niebezpieczeństwa.

Wiedeń 11 września. Jak *Fremdenblatt* donosi, miał cesarz, po otrzymaniu okropnej wiadomości, powiedzieć do najwyższego ochmistrza ks. Lichtensteina:

„To nie do pojęcia, jak mógł jakiś człowiek podnieść rękę na tę kobietę, która w całem swem życiu nikomu nic złego nie wyrządziła, a tylko robiła dobrze".

Ostdeutsche Rundschau, organ Wolfa i Schoenerera, pisze, że krew krzepnie na widok tak strasznej zbrodni. Cesarzowa była osobą szlachetną, która niewypowiedzianie wiele cierpiała fizycznie i moralnie. Chociaż Niemcy są w opozycji, głęboko współczują z cesarzem srogo dotkniętym śmiercią monarchini, siedzącej na niemieckim tronie Habsburgów, a pochodzącej z niemieckiej rodziny Wittelsbachów.

Kraków 11 września. Wieść o strasznem morderstwie nadeszła tu około 7 wieczorem. Z pism jednak tutejszych, jeden tylko *Czas* wydał bezzwłocznie dodatek, który też rozchwytano w mgnieniu oka. *Głos Narodu* i *Nowa Reforma* wydały dodatki dziś o 6 rano.

Wrażenie wiadomością wywołane było ogromne i przygnębiające. W rozmowach, jakie się słyszy, przebija się wszędzie głębokie współczucie dla osoby monarchy.

Genewa 12 września. Dama dworu hr. Sztaray, która była w towarzystwie cesarzowej podczas zamachu, opowiada, co następuje:

„W piątek w południe przybyłyśmy do Genewy i zamieszkałyśmy w hotelu Beaurivage. Cesarzowa, podobnie jak w roku ubiegłym, chciała obejrzeć Genewę, przechadzała się czas dłuższy po ulicach i udała się następnie do willi br. Adolfa Rotszylda. Potem miałyśmy odjechać do Caux. Podczas gdy świta już przedtem udała się tam koleją, cesarzowa postanowiła przejechać się okrętem. Była tego dnia bardzo wesoła, w najlepszym humorze i najlepszym stanie zdrowia. Około godziny pół do 2 opuściłyśmy hotel i udałyśmy się do okrętu piechotą. Nagle zobaczyłam człowieka, idącego ku nam bardzo szybko z przeciwka. Zbliżył się on do cesarzowej, ale tak szybko, że myślałam, iż człowiek ten przypadkowo upadł. Nagle zrobił silny ruch ręką, a cesarzowa padła. Przypuszczałam, że to atak nerwowy, nie mający żadnego związku z ruchem owego człowieka. Spytałam: „Czy waszej ces. mości niedobrze?" Odpowiedziała: „Nie wiem." Ja na to zauważyłam: „To prawdopodobnie z przestrachu".

Widząc, że cesarzowej nie robi się lepiej, spytałam drugi raz: „Czy W. ces. M. co boli?" Odpowiedziała: „Nie wiem, co powiedzieć, zdaje mi się, że mam jakiś ból koło serca".

Mimo to cesarzowa przy pomocy naszej podniosła się i poszłyśmy dalej. Zapytałam: „Czy W. ces. M. podać może ramię?" Odpowiedziała: „Nie, dziękuję". Próbowałam podeprzeć ją, ale nie było potrzeby. Zaszłyśmy tak aż na okręt. Ledwieśmy wsiadły, cesarzowej zrobiło się gorzej.

Spytała mnie: „Czy jestem bardzo bladą?" „Tak jest, W. ces. Mości — odrzekłam — to zapewne z przerażenia". W następnej chwili cesarzowa upadła i straciła przytomność.

Ja i kilka dam, znajdujacych się na okręcie, starałyśmy się ją ocucić. Wszyscyśmy ciągle jeszcze byli przekonani, że to atak nerwowy, który wkrótce przejdzie. Rozpiąwszy jednak suknię na cesarzowej, ujrzałam kroplę krwi. W tej chwili dopiero wstrząsnęła mną myśl, że to może być zamach. Cesarzowa wróciła jeszcze na chwilę do przytomności i zapytała:

„Co się właściwie stało?" To były ostatnie jej słowa, gdyż ani nie słyszała już żadnej odpowiedzi, ani sama nic już powiedzieć nie była wstanie. Twarz jej okropnie zbladła. Okręt wrócił do brzegu i na noszach zanieśliśmy cesarzowę do hotelu. Wkrótce po przybyciu oddała Bogu ducha, nie dowiedziawszy się, że jest ofiarą wstrętnego zamachu.

Adjutant cesarzowej, hr. Berzevicsy, który w tym czasie znajdował się już w Caux, został telegraficznie zawiadomiony o nieszczęściu i o godzinie 4 przybył do Genewy.

Płakał na widok zmarłej, i nie mógł się uspokoić, wołając ciągle: „Biedna kobieto!" Berzevicsy przypomniał, że cesarzowa już raz była narażoną na niebezpieczny zamach anarchistyczny.

Było to podczas wystawy w Trjeście. Mieli się tam udać cesarz, cesarzowa i arcyksiążę Rudolf. Zawiadomiono wtedy cesarza, że anarchiści chcą rzucić nań bombę w Trjeście. Cesarz starał się wyperswadować małżonce, aby pozostała w Wiedniu. Cesarzowa jednak odpowiedziała: „Jeżeli rzeczywiście ma się tam wykonać zamach, to muszę jechać, w takiej chwili miejsce moje jest tylko u boku Waszej ces. Mości". Policja trjesteńska w czas jeszcze wtedy zamach udaremniła.

Londyn 12 września. Wczoraj wydany cyrkularz dworski, wyraża najwyższe zdumienie i głęboki żal królowej z powodu śmierci cesarzowej austrjackiej, od tyle lat z nią zaprzyjaźnionej. Okólnik wyraża dalej gorące współczucie dla cesarza, dotkniętego tylu ciężkiemi próbami w ciągu długich, a dobroczynnych rządów. Pisma poświęcają cesarzowej sympatyczne wspomnienia, cesarzowi zaś serdeczne współczucie.

Genewa 12 września. Jak tu donoszą, rząd francuski jeszcze przed kilku tygodniami został zawiadomiony o planach anarchistów, skierowanych przeciwko jednemu z panujących europejskich. Rząd francuski myśląc, że tu chodzi o cara, zakomunikował to rządowi rosyjskiemu. O cesarzowej austrjackiej nikomu przez myśl nie przeszło.

Genewa 12 września. Wśród kolonji austrjackiej w Genewie panuje wielkie oburzenie na rząd i policję szwajcarską, która zaniechała najprostszych środków ostrożności. Teraz stoi przed hotelem Beau Rivage silna straż. Zmarłej cesarzowej — powiadają — strzegą, a dla żyjącej nie mieli ani jednego policjanta. Oburzenie tem większe, że policja wiedziała, iż jakieś indywiduum prześladuje cesarzowę od kilku dni. Kiedy przywieziono Luccheniego na urząd policyjny, komisarz wyraził się: „Ach, to to samo indywiduum, które od wczoraj siedzi przed hotelem Beau Rivage".

Wiedeń 12 września. Na dzisiejszem nadzwyczajnem posiedzeniu rady miejskiej, burmistrz Lueger wygłosił mowę żałobną. Uchwalono nie odbywać posiedzeń aż do ukończenia uroczystości pogrzebowych. Burmistrz Lueger udał się wczoraj do hr. Thuna i namiestnika Kielmannsegga i oddał do dyspozycji usługi swoje w razie potrzeby.

Także wydział krajowy Dolnej Austrji odbył dziś posiedzenie, na którem uchwalono wysłać deputację kondolencyjną do cesarza.

Wiedeń 12 września. O cesarzu opowiadają, że monarcha i tę noc przepędził niespokojnie, tak, że otoczenie prosiło cesarza, aby pozwolił lekarzom spędzić noc u jego boku. Cesarz jednak nie zgodził się na to, mówiąc, że czuje się dziś zdrów, boi się tylko następstw późniejszych. Do jednej osoby z otoczenia wyraził się cesarz: „Nikt nie może osądzić ogromu straty mojej". Cesarz ciągle płacze, prosi jednak, aby nie myślano, że jest niezdrów.

Na wyraźne życzenie monarchy, wnuczka jego, arcyksiężniczka Elżbieta, corka arcyksiężnej Stefanji, z Luksenburgu przybyła do Schoenbrunu.

Wiedeń 12 września. Jak donoszą, przybędą we czwartek do Wiednia cesarz niemiecki Wilhelm i król włoski Humbert.

W Burgu przygotowują już apartamenta dla obcych monarchów.

Br. Banffy został telegraficznie wezwany do Wiednia.

Budapeszt 19 września. Kobiety budapeszteńskie zbierają składki na srebrny wieniec dla cesarzowej.

Paryż 12 września. Genewski korespondent *Journalu* donosi, że trzej podejrzani Włosi, którzy krótko przed wykonaniem zamachu, przybyli tam koleją żelazną, są obecnie poszukiwani przez policję, która ich podejrzywa, że byli spólnikami Luccheniego.

Genewa 12 września. *Journal de Genève* donosi, że znaleziono nareszcie narzędzie, którem spełniono morderstwo na cesarzowej. Jest to trójgraniasty pilnik, zaopatrzony w drewnianą prostą rączkę. Długość klingi wynosi 9·3 centimetrów. Nie znaleziono na niej żadnego śladu krwi. Ostrze odłamało się zapewne w chwili, gdy morderca odrzucił pilnik, uciekając i znalazł je stróż jednego z domów na ulicy des Alpes w sieni. Myślał on, że ten kawałek pilnika należy do pewnego robotnika, który tego samego dnia z tego domu się wyprowadził.

Genewa 12 września. Szef policji kantonu Waadt, oświadcza, że skoro tylko cesarzowa przybyła do Caux rząd kantonalny bezzwłocznie wydelegował pewną liczbę ajentów policyjnych dla jej bezpieczeństwa. Cesarzowa spostrzegła to jednak i zażądała stanowczo, ażeby się nie troszczono i uszanowano jej incognito. Władze zastosowały się do tego wyraźnego życzenia cesarzowej.

Wiedeń 12 września. Wzruszającem było wczorajsze spotkanie się cesarza z córką, arcyks. Marją Walerją. Oboje padli sobie w ramiona i tak łkając, trzymali się przez kilka minut w objęciach, a żadne nie było w stanie wypowiedzieć słowa.

Wiedeń 12 września. We czwartek (15 bm.) o godzinie 10 wieczorem, przewiezione zostaną zwłoki z dworca kolejowego do burgu i złożone zostaną na katafalku. W piątek i sobotę przed południem będzie miała publiczność wstęp do zwłok, a w sobotę o godzinie 4 popołudniu odbędzie się złożenie zwłok w grobie.

Prawie wszyscy członkowie rodziny cesarskiej przybyli już tutaj.

Genewa 12 września. Z opowiadania dorożkarza Chamartin, który obu dorożkarzom pomagał schwycić Lucheniego, można wnioskować, iż morderca miał spólnika. Chamartin opowiada: Stałem na Quai de Mont-Blanc i przypatrywałem się jak ludzie wsiadają na statki. Nagle zobaczyłem dwie damy, do których zbliżył się jakiś człowiek. Rzucił się na jedną z dam i zadał jej nadzwyczaj silny cios. Myślałem chwilowo, że było to proste uderzenie ręką, ponieważ żadnego narzędzia nie widziałem. Dama jednak upadła na trotuar i zobaczyłem, że uciekający odrzucił coś na bok, podczas gdy inny człowiek, który dotychczas spokojnie siedział na ławce, teraz coś podniósł.

Rzym 12 września. Ojciec św. dowiedziawszy się o zamordowaniu cesarzowej ukląkł i modlił się długo, potem wystosował własnoręczne pismo kondolencyjne do cesarza.

Genewa 12 września. Dziś o godzinie 11 rano zebrali się na Quai des Alpes prawie wszyscy mieszkańcy celem urządzenia zapowiedzianego uroczystego żałobnego pochodu. Pochód uszykował się w ten sposób, że na czele szli członkowie konsulatów tutejszych, dalej rada państwowa kantonu genewskiego *in corpore*, członkowie wielkiej rady między nimi reprezentanci rządu, urzędnicy: kantonalni, sądowi i administracyjni, i nieprzebrany orszak reprezentantów gmin i władz innych kantonów. Dalej zaś stały tłumy publiczności. O godz pół do 12 zabrzmiały żałobne tony historycznego dzwonu na tutejszym tumie, za nim zadźwięczały dzwony na wszystkich świątyniach i pochód, poważny swą liczbą, robiący ogromne wrażenie swą ciszą i spokojem, ruszył ku hotelowi Beau-Rivage, gdzie na tarasie oczekiwali przybycia jego reprezentanci Austro-Węgier. W tej chwili, gdy to telegrafuję (godz. pół do 1) pochód dociera do hotelu.

Lublana 12 września. Tu i w okolicy pracuje kilka tysięcy Włochów, przeważnie w cegielniach. Wczoraj wieczorem zaczęła ludność przeciw nim się odgrażać. Dziś około tysiąc ludzi rzuciło się na Włochów i rozpoczęła się formalna bitwa. Wielu Włochów zraniono, wielu ratowało swe życie ucieczką. W jednej z cegielń polała się krew obficie. Zawezwany na pomoc batalion wojska z trudnością tylko zdołał utrzymać porządek. Cały garnizon zmobilizowano.

Genewa 12 września. Luccheni przesłuchiwany przez sędziego śledczego w dalszym ciągu zeznał, że przeciw cesarzowej nic nie miał, wie, że czyn jego nic nie pomoże, ale musiał zabić jedną wysoko położoną osobę, którą spotka. Żałuje, że przelał krew kobiety.

Oświadczył dalej, iż żałuje, że nie ma w kantonie genewskim kary śmierci, bo chciałby uniknąć wszelkich mąk i więzień i szybko wziąć rozbrat z tem życiem.

Dziś będzie Luccheni odstawiony przed komisarza austrjackiego p. Gerzabka, który go będzie przesłuchiwał.

Genewa 12 września. Oględziny lekarskie wykazały, że instrument, którym morderca dokonał zamachu, przeszedł pod czwartem żebrem i przeszył serce i płuca.

Berno (szwajcarskie) 12 września. Policja tutejsza sądzi, że Luccheni należał do bandy anarchistów, która sprzysięgła się w celu mordowania głów koronowanych.

Budapeszt 12 września. Policja tutejsza poszukuje śladów Luccheniego, który bawił w Peszcie przed kilku laty. Mianowicie przypuszcza, że jest on identyczny z pewnem indywiduum, które podejrzane było o usiłowane rozbójnicze morderstwo i uciekło z Pesztu za granicę.

Trjest 12 września. Wczoraj wieczorem odbyły się tu demonstracje przeciw Włochom. Kilka tysięcy ludzi przeciągało przez ulice miasta, wołajac precz z Włochami! Śmierć im! Jedną z kawiarń włoskich splądrowano. Aresztowano przeszło 50 osób.

Bruksela 12 września. Stronnictwo anarchistyczne odbyło tu wczoraj swoje posiedzenie, na które przybyło około 180 towarzyszy.

Wszyscy mówcy wskazywali na to, że czyn Luccheniego jest godny potępienia i że nie pochodzi z uchwały anarchistów, lecz że go Luccheni dokonał z własnej woli. Anarchiści występują i walczą z tyranami, ale nie występują przeciw kobietom. Belgja ma zamiar na nowo podnieść myśl międzynarodowej akcji przeciw anarchistom.

Wiedeń 12 września. Cesarz ma się zupełnie dobrze, choć jest bardzo przygnębiony i źle wygląda. Z Ischlu wezwano przybocznego lekarza cesarza dr. Wiederhofera.

Kraków 12 września. Dziś o godzinie 12 zebrała się rada miejska na nadzwyczajne posiedzenie z powodu zgonu cesarzowej.

Zebranie bardzo liczne. Radni zjawili się w strojach żałobnych. Gdy prezydent stwierdził że rada jest w komplecie, wszyscy powstali i stojąc wysłuchali mowy żałobnej wygłoszonej przez Friedleina.

Uchwalono upoważnić prezydenta do złożenia u stóp tronu wyrazów najgłębszego współczucia oraz wysłać na pogrzeb cesarzowej deputację, której skład oznaczy prezydent. Potem na znak żałoby posiedzenie zamknięto.

* * *

Hotel Beau-Rivage, w którym zmarła cesarzowa, leży tuż obok tamy pomiędzy Quai du Mont-Blanc a Quai des Paquis. Są to spacery na pobrzeżach jeziora. Przy Quai du Montblanc znajduje się pomost dla podróżujących tz. pospiesznymi parowcami. Z pobrzeża tego przy czystem i jasnem powietrzu, wieczorem zwłaszcza, odsłania się prześliczny widok na łańcuch gór białych i stąd najlepiej widać kolosalną różnicę wysokości Montblancu a Aiguille du Midi lub Deut du Géaut.

Z hotelu ku pobrzeżu przechodzi się obok pięknego monumentu księcia Karola II. Brunświckiego, który umierając w 1873 zapisał Genewie około 20 miljonów franków. Wdzięczne miasto uczciło go pomnikiem wykonanym według projektu Francla. Jest to olbrzymi sześciokątny baldachim marmurowy, podzielony na trzy kondygnacje. W środkowej stoi sarkofag, na nim książe w leżącej postawie a na ścianach rzeźby przedstawiające sceny z dziejów brunświckich. W rogach stoi sześć posągów słynnych w dziejach Welfów: August, Otton dziecię, Karol Wilhelm, Fryderyk Wilhelm, Henryk Lew i Ernest Wyznawca. W górze postacie symboliczne przedstawiające cnoty chrześcijańskie i 12 apostołów. Bronzową statuę wyobrażająca Karola II. na koniu musiano zdjąć ze szczytu, bo była za ciężka. Przez dłuższy czas stała obok pomnika, którego platformy strzegą dwa lwy ogromne z żółtego marmuru.

Hotel Beau-Rivage znany jest dobrze Polakom, którzy podróżowali po Szwajcarji jako jedno z najmilszych miejsc pobytu.

* * *

Nad najstarszym z dynastyj europejskich domem Wittelsbachów ciąży jakby jakieś nieuniknione fatum. Ludwik bawarski zakończył, jak wiadomo, tragiczną śmiercią w nurtach jeziora. Otto, obecny król bawarski, cierpi na obłęd umysłowy. Księżna d'Alançon zginęła w płomieniach w czasie katastrofy bazaru paryskiego, a tę liczbę ofiar znakomitego rodu dopełnia dziś w straszny sposób jedna z najdostojniejszych monarchiń europejskich, okrywając żałobą i rozpaczą ukochanego jej małżonka, którego życie jest jednem wielkiem pasmem ogromnych trosk i nieukojonych bolów.

* * *

Krwawy i straszny obłęd, rozszerzający się coraz bardziej wśród fanatycznych sekt anarchistów i ich potajemnych stowarzyszeń od czasu do czasu nowym ohydnym mordem stwierdza swój rozwój, swoje coraz to obszerniejsze rozgałęzienie. Porównawcze zestawienie wszystkich zamachów anarchistycznych z lat ostatnich, wykazuje zazwyczaj dwa tylko motywy zbrodni: albo dla teorji anarchistycznej owładnięci ślepym fanatyzmem jej wyznawcy, dopuszczają się mordu na osobach nieznanych, jako na przedstawicielach pewnej nienawistnej im sfery społecznej, albo też działają przez zemstę, w zamiarze i celu ukarania tych, którzy stali się przyczyną zasądzenia schwytanych już anarchistów i wpływem swym popierali powołanie do życia środków represyjnych przeciw anarchji w ogóle. Do pierwszej kategorji zamachów anarchistycznych należy zaliczyć zamach na paryską izbę deputowanych, zamach dokonany w barcelońskim teatrze podczas przedstawienia i zamach Emila Henry'ego w „Cafe Terminus" w Paryżu w r. 1894. I jednym i drugim i trzecim razem sprawcy zamachu, godząc w ludzi przypadkowo na jednem miejscu zebranych, zaznaczyć chcieli nienawiść swą do posiadających sfer mieszczańskich, czyli tak zwanej burżuazji, jako do czynnika społecznego, pozostającego na biegunowo przeciwnym krańcu.

W imię zemsty i kary spełniono znowu mord na osobie znakomitego hiszpańskiego męża stanu. Jak wiadomo, Canovas del Castillo po anarchistycznym zamachu barcelońskim polecił jak najsurowiej ścigać rozfanatyzowanych szaleńców, względem schwytanych zaś postępował z nieubłaganą surowością. Pomimo jego wiedzy i woli urzędnicy niższych dykasteryj zastosowali nawet względem więźniów podczas śledztwa torturę, celem wymuszenia zeznań. Na zgromadzeniu anarchistycznem w Londynie zapadł wówczas wyrok śmierci na Canavasa. Losem czy też dobrowolną determinacją przeznaczony na wykonawcę wyroku Angiolitto, był typowym przykładem mordercy, działającego nie z osobistych pobudek, lecz w imię zbrodniczej samowolnej idei, dążącej do zupełnego przewrotu stosunków społecznych.

Poprzedni zamach Caseria na Carnota, prezydenta rzeczypospolitej francuskiej, z jednego i drugiego wypłynął motywu. Morderca godził w człowieka, który był najwyższym przedstawicielem republikańskiej władzy i wcieleniem pewnej myśli politycznego systemu i mścił się jednocześnie za podpisanie wyroku śmierci na Ravachola i Henry'ego.

W dniu 22 kwietnia 1897 r. anarchista Piotr Acciarito, liczący lat 24, dopuścił się zamachu na króla Humberta w chwili, gdy ten jechał na wyścigi. I tu również motywem zbrodniczego czynu była chęć zamanifestowania żywotności idei anarchistycznej, bezpośredniego bowiem powodu do zemsty nie dał król Humbert anarchistom. Zamach się nie udał i wywołał skutek wręcz przeciwny oczekiwaniom; naród buntujący się chętnie przeciw władzy monarszej, zwrócił się do tronu z oznakami przywiązania i uległości.

Z ostatnich zamachów anarchistycznych zwrócił na siebie uwagę zamach anarchisty Etievanta, dokonany w dniu 16 stycznia b. r. w Paryżu na straż policyjną. Szereg ohydnych i ponurych zbrodni przeciw całej ludzkości, przeciw ogólnemu społecznemu porządkowi i zasadniczym podstawom istnienia jakiegokolwiek zorganizowanego ustroju stronnictw pomnożył się podobno w dniach ostatnich o zamach, na szczęście nieudały, skierowany przeciw młodocianej, a tak ogromnie przez swój naród kochanej królowej Wilhelminie holenderskiej.

Morderca skryty za drzewem strzelił do królowej w chwili, gdy przechodziła przez ogród, podczas zwykłego spaceru. Królowa na szczęście żadnego nie odniosła szwanku, tylko towarzyszka jej lekko została ranioną. Ohydną tę kolej kończy sobotni potwornie zbrodniczy zamach na cesarzową austrjacką, monarchinię, do której nikt nie mógł mieć żalu, która nie biorąc w życiu publicznem żadnego udziału, najmniejszej choćby przeciw sobie wywołać nie mogła niechęci.

* * *

Stryj 11 września. Wieść o tragicznym zgonie cesarzowej wywarła tu przygniatające, bolesne wrażenie W pierwszej chwili nie chciano wierzyć tej potwornej wieści, która niestety zbyt prędko potwierdzoną została. Nieme, ale wiele znaczące milczenie opanowało ogół, który pyta o sprawców i pobudki tej ohydy. Na znak żałoby na wszystkich stronach miasta wywieszają żałobne flagi, w samym rynku powiewa, do 4 popołudniu dwadzieścia kilka a przybywają nowe. Współcześnie dla cesarza w którego szlachetną pierś grom za gromem uderza, ogólne i wielkie, a ogół pyta dokąd zajdziemy, jeżeli nawet kobieta, która jak śp. cesarzowa nie mięszała się do polityki a o ubogich nie zapominała, umiera od sztyletu zbrodniarzy.

* * *

Lwów 12 września.

Miasto nasze nie ochłonęło jeszcze do dnia dzisiejszego z wrażenia tego okropnego czynu. Smutek i ból, pewna ociężałość i przygnębienie łatwo zrozumiane, cechują oblicza przechodniów. Nikt o niczem innem nie mówi, tylko o zaszłej katastrofie. Ponuro tedy minęła wczorajsza niedziela, miejsca zabaw i rozrywek puste, nawet teatr, w którym grano przerwaną onegdaj premjerę „HKT", był prawie pusty. Nad całem miastem smutek rozprzestrzenił żałobny swój całun boleści i współczucia

* * *

We wtorek we wszystkich kościołach i cerkwiach we Lwowie odbędą się o godz. 9 rano żałobne nabożeństwa za spokój duszy cesarzowej.

Następnie zaś o godzinie 11 przed południem we wtorek odbierać będzie p. namiestnik na uroczystej audjencji wyrazy hołdu i kondolencje dla cesarza.

* * *

Na ręce p. namiestnika hr. Pinińskiego wpływają nieustannie bardzo liczne kondolencje, tak ze strony reprezentacyj powiatowych, jak i miejskich.

* * *

Pod wrażeniem strasznego ciosu, jaki spotkał monarchę, a wraz z nim i kraj cały, odwołano nadzwyczajne walne zgromadzenie towarzystwa „Jedność", zwołane jeszcze przed tygodniem na wczoraj na godzinę 7 wieczorem, na którem miano omawiać współudział towarzystwa w odsłonięciu pomnika Sobieskiego. Uchwalono natomiast wysłać we wtorek deputację do namiestnika hr. Pinińskiego, celem złożenia na jego ręce kondolencji dla cesarza. Do deputacji tej zaproszono z „Jedności" pp. Władysława Gawlikowskiego, Bernarda Müllera i Franciszka Müllera, zaś z „Przyjaźni" pp. Górniaka, Nowakowskiego i Rocha.

* * *

Capstrzyki muzyki wojskowej zostały z powodu żałoby odwołane.

* * *

Dowiadujemy się, że na pogrzeb śp. cesarzowej Elżbiety uda się deputacja rady miasta Lwowa z prezydentem dr. Małachowskim na czele, która złoży wieniec na trumnie imieniem stolicy kraju.

* * *

Rada miejska zaprasza mieszkańców na nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. cesarzowej w katedrach wszystkich trzech obrządków, a p. prezydent wydał odezwę do kupców, przemysłowców i właścicieli sklepów, aby dziś podczas nabożeństwa mieli sklepy swe zamknięte.

* * *

Z powodu żałobnego nabożeństwa za duszę śp. cesarzowej Elżbiety będą biura Banku krajowego we wtorek dnia 13 września 1898 dopiero od godziny 10 rano otwarte.

* * *

Od wczoraj prócz gmachów publicznych, wywieszono żałobne flagi na wielu domach prywatnych.

Sytuacja.

Politik podaje dość fantastyczne pogłoski o przesileniu gabinetowem. Minister handlu Bärnreither miał się podać do dymisji, ponieważ opozycja nie chce zaniechać obstrukcji. Po prawdopodobnie bardzo krótkiej sesji rady państwa, ustąpić ma także minister kolei Wittek. Minister oświaty hr. Bylandt-Rheidt ma być mianowany namiestnikiem Styrji. Do gabinetu ma wejść drugi Polak, a mianowicie albo Milewski (handel), albo Biliński (koleje), albo Bobrzyński (oświata).

Pogłoski te uważają w poinformowanych kołach za bezzasadne kombinacje. Przytaczamy je z obowiązku dziennikarskiego, nie przywiązując do nich najmniejszej wagi.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Madryt 12 września. Senat przyjął protokół pokojowy.

Paryż 12 września. Minister sprawiedliwości Sarrien rozpoczął studjuwać akta sprawy Dreyfusa.

Paryż 12 września. Zapowiadają, że jutro podczas śniadania, które odbędzie się na polu manewrów i w którem weźmie udział cała jeneralizacja, wypowie prezydent Faure ważną mowę polityczną i ogłosi w niej przystąpienie Francji do zaprojektowanego przez cara kongresu pokojowego.

Sofja 12 września. Dwudziestu jeden byłych oficerów bułgarskich, którzy brali udział w zamachu na księcia Aleksandra Battenberga a następnie wyemigrowali do Rosji i którym obecnie pozwolono wrócić do kraju i zapewniono takie rangi w armji bułgarskiej, jakich byliby się dosłużyli, gdyby przez cały czas wiernie służyli, oświadczyli, że nie myślą korzystać z tej amnestji, lecz pozostaną na zawsze w Rosji.

Madryt 12 września. Wszyscy ci posłowie, którzy usunęli się od udziału w obradach kortezów, t. j. republikanie, karliści i dyssydenci konserwatywni, postanowili wydać manifest do ludu. Sobotnia mowa deputowanego Canalejasa w kortezach zada, jak się zdaje, ostateczny cios gabinetowi Sagasty. W mowie tej wykazywał Canalejas, że armja i marynarka spełniły po bohatersku swój obowiązek, a tylko rząd wszystkiemu jest winien.

Kandja 12 września. Admirałowie zwrócili sie do swych rządów z prośbą o spieszne nadesłanie im posiłków. Powstańcy chcieli zwołać wielkie zgromadzenie do Haleppy, ale admirałowie odmówili swego zezwolenia.

Waszyngton 12 września. Rząd Stanów Zjednoczonych zamianował dodatkowo jeszcze jednego, piątego delegata do komisji, która ma się zająć zawarciem pokoju z Hiszpanją. Członkiem tym jest senator Gray z Delaware.

Glasgow 12 września. W ogrodzie jednego z dmów książęcych w najpiękniejszej dzielnicy miasta, znaleziono kilkadziesiąt szkieletów obojga płci. Policja ma podobno już w ręku powody, że wszystkie te osoby zostały pomordowane przez pewnego lekarza, który długi czas zamieszkiwał ten dom, a który już nie żyje.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(3)

KACZKA MORSKA.

(Ciąg dalszy).

Jak to było z temi kąpielami i jak mało korzystała z nich Matylda, wiemy dobrze.

Pewnego pięknego lipcowego dnia siedziała młoda kobieta sama znowu w zielonym ogródku przed willą, należącym do jej mieszkania i patrzyła za pięknym Edwardem, gdy z elegancką torbą skórzaną, w której mieścił się jego świetny kostjum kąpielowy, zmierzał powoli nad brzeg morski.

Każdy człowiek posiada dnie, w których jest skłonny do zapatrywania się na rzeczy szczególnie poważnie. Takim dniem dla pani Matyldy był ów piękny poranek lipcowy. Jakaś niewypowiedziana gorycz owładnęła jej sercem, skoro ujrzała się w ogrodzie samą, a męża zmierzającego do tych wszystkich innych kąpiących się kobiet. Jakby łuska spadła jej nagle z oczu i przyznała się sama przed sobą do tego, co dotychczas ukrywała w najtajniejszym kąciku swego serca, a mianowicie, że Edward ożenił się z nią tylko dla widoków spadkowych i zresztą dla czegożby innego? I spojrzała przytem w małe lusterko, znajdujące się na dnie jej koszyczka z robótkami i powtórzyła:

— I dlaczegóżby innego zresztą?!

Biedna Matylda, widziała sama, że prócz pary jasnych oczu i lat dwudziestu pięciu nie posiada żadnych wybitnych wdzięków, przynajmniej takich, któreby były godne takiego przystojnego mężczyzny, jakim był jej mąż.

Zagłębiona w takich ponurych rozmyślaniach, usłyszała nagle obok siebie męski, znany jej głos.

— Poczta, pani... odebrałem ją właśnie od listonosza.

Mówiący był również gościem kąpielowym i najbliższym sąsiadem małżonków.

Młoda kobieta drgnęła i wydała lekki okrzyk. Myśl, że mógł ją ktoś obserwować, napełniała ją przerażeniem.

— Jaka pani nerwowa! Nie miałem pani nigdy za taką, wydawałaś mi się pani zawsze taką zdecydowaną — rzekł sąsiad i może po raz pierwszy od czasu, gdy znał panią Garnier, spoczęło jego oko na niebardzo pięknych co prawda, ale przyjemnych rysach Matyldy.

— Dziękuję — odparła Matylda grzecznie i nie wdając się w dalszą rozmowę, odebrała od niego pocztę.

Dziennik mód, gazeta — jedno i drugie odłożyła niechętnie na bok — aż wydała nareszcie lekki okrzyk: list zapieczętowany czarnym lakiem!

Sąsiad był już w swoim pokoju, gdyż inaczej teraz byłby usłyszał jeszcze jeden silniejszy okrzyk, który się zerwał z drżących ust młodej kobiety.

Szybkim ruchem rozdarła Matylda kopertę i tak jak się spodziewała, wuj Sperge umarł w 86 roku życia. Był to ostatni i najstarszy z tych wszystkich, którzy jeden po drugim ustanawiali ją swą spadkobierczynią, a potem wydziedziczali.

Przedewszystkiem więc wyciągnęła chustkę i pociągnęła nią po oczach, a potem czytała dalej.

List przybywał z kancelarji adwokackiej, która miała załatwić formalności spadkowe. Czytała, a podczas czytania oczy jej stawały się coraz wilgotniejsze i wreszcie tak wilgotne, że chustkę można było wyżżąć.

Wuj zapisał cały swój olbrzymi majątek zakładom dobroczynnym. Było to smutne, bardzo smutne — jakże jej mąż przyjmie ten nowy cios?

Podczas gdy myślała o tem jak, doszedł jej uszu głos pana Garnier.

— Oto jestem znowu — zawołał — przyrzekłem przyjacielowi, że zaczekam na niego. Ale cóż to? Płakałaś? Trzymasz list w ręku?

Głos męża przy tych ostatnich słowach brzmiał szczególnie czule.

Żona nie odpowiedziała ani słowa i zadowolniła się tem, że ciężko westchnęła.

— No, co jest, co się stało? Niechże nareszcie usłyszę, jakie są wiadomości? — zawołał z wrastającą niecierpliwością.

— Mój wuj Sperge umarł... — odparła Matylda po cichu.

Mąż jej o mało nie zawołał: „chwała Bogu!“, namyślił się jednak i ograniczył się tylko na słowach:

— No i cóż? Czy...?

— Nic, zapisał wszystko na cele dobroczynne — wyjąkała szlochając pani Garnier.

Mąż jej wyrzucił z siebie przekleństwo, okręcił się na obcasie i poszedł, jak mówił odszukać „przyjaciela“:

Jednakowoż przy najbliższym skręcie ulicy spotkał się — prawdopodobnie zupełnie przypadkowo — z jakąś damą, wystrojoną bardzo kokieteryjnie i posiadającą sino podmalowane oczy, co jej twarzy nadawało bardzo pikantny wdzięk.

Oboje potem udali się drogą nad brzeg morski i widocznie byli zajęci bardzo zajmującą rozmową.

Pani Garnier siedziała tymczasem z złożonemi rękami w domu i raz po raz powtarzała sobie:

— Ożenił się ze mną jedynie dla mego rzekomego posagu!

Następnie zamknęła się w swoim pokoju, aby tam wypłakać się do woli bez przeszkody. Postanowiła sobie nie schodzić nawet na wspólny obiad do sali na dół. Wiadomość o śmierci wuja była do tego doskonałym pretekstem.

Pan Garnier nie myślał się wcale pytać, dlaczego nie chce przyjść do stołu i dlatego też została sama aż do późnego wieczora oddana na pastwę smutnych uczuć, które po ostatniem wydarzeniu jeszcze silniej wstrząsnęły jej duszą niż to bywało zwykle.

Minął wieczór, pana Garnier nie było ani śladu. Matylda nie chciała się pytać nikogo, została w pokoju i płakała dalej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą

- Z Krakowa na dworzec główny posp. 6.10 rano osob. 9·05 rano, posp. 1·50 w południe, osob. 6.10 wieczorem posp. 8·45 wieczorem osob. 9·10 wieczorem.
- Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5 — popoł., posp. 9·30 wieczorem.
- Z Podwołoczysk na dworzec główny osob. 3.30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5.25 popołudniu, posp. 9.55 wieczorem.
- Z Czerniowiec osob. 6.45 rano, osob. 10·35 przedpoł., posp. 1·50 w południe, osob. 5.40 popoł., posp. 9.45 wieczorem.
- Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12.15 w nocy.
- Ze Sokala i Rawy ruskiej osob. 7.55 rano, osob. 5.55 popoł.
- Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano.
- Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob. 8.15 rano.
- Z Jarosławia i Lubaczowa osob. 10·45 przedpołudniem.
- Z Janowa osob. 7·40 rano osob. 1.01 w południe od ½ do ³¹/₈ i od ¹⁶/₉ do ³⁰/₉ wł. codziennie, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. tylko w święta i niedziele osob. 7·57 wieczorem, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. tylko w dnie powszednie osob. 8.53 wieczorem.
- Z Zimnej wody od ⁸/₅ do ¹¹/₉ włącznie osob. 7·30 rano.
- Z Brzuchowic tylko od ⁸/₅ do ³⁰/₈ wł. i od ¹⁶/₉ do ¹¹/₉ wł. osob. 8·12 wieczorem, od ¹/₉ do ¹⁵/₉ wł. osob. 8·31 wieczorem.

Ze Lwowa odchodzą

- Do Krakowa osob. 4.10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6.40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.
- Do Podwołoczysk z dworca głównego posp. 6·00 rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11.00 w nocy.
- Do Podwołoczysk z Podzamcza posp. 6.15 rano, osob. 9·58 rano, posp. 2·8 popoł., osob. 11.27 w nocy.
- Do Czerniowiec posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2.40 popoł., osob. 6·30 wieczorem osob. 10·05 wiecz.
- Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob. 5·20 rano, osob. 9.15 przedpołudniem, osob. 3·00 popołudniu, osob. 7. wieczorem.
- Do Sokala i Rawy ruskiej osob. 9·55 przedpoł., osob. 7·10 wieczorem.
- Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem.
- Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob. 7.15 wieczorem.
- Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob. 4·55 popoł.
- Do Janowa osob. 9·25 rano, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. tylko w niedziele i święta osob. 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. tylko w dni powszednie osob. 6·20 wieczorem, od ¹/₅ do ³¹/₈ i od ¹⁶/₉ do ³⁰/₉ włącznie codziennie, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. w niedziele i święta osob. 8·40 wieczorem.
- Do Zimnej wody tylko od ⁸/₅ do ¹¹/₉ wł. osob. 8·46 popoł.
- Do Brzuchowic tylko od ⁸/₅ do ¹¹/₉ włącznie w niedziele i święta osob. 2·15 popoł., od ⁸/₅ do ¹¹/₉ wł. osob. 5·26 popołudniu.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.